

świat
8-9
na niebiesko



spadanie na
cztery łapy 10



fan-club 12



...i po świę-
tach 14

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

nerwowy noworodek

Odradzanie się związków zawodowych nie jest procesem gwałtownym. Wiele pracowników trudno przełamać opory po doświadczeniach lat ostatnich. Nie zawsze też nowe związki spełniają pokładane w nich oczekiwania. Po części wynika to z błędów lub nieporadności, jakie zachodzą na wszystkich podejmujących trud tworzenia nowego. Każde — bardziej — lub mniej udane — publiczne działanie spotyka się zawsze z publicznym osadem. I słusznie, bowiem bieżąca, krytyczna obserwacja zapobiega nieraz powstawaniu błędów trudnych do usunięcia. Nie wiemy, wprowadzić, czy problemy związku zawodowego przy LZPB „Narew” są charakterystyczne tylko dla tego zakładu, sądzymy jednak, że ich pokazanie może być pomocą lub ostrzeżeniem dla innych związków. Z tą intencją redakcja zamieszcza niniejszy tekst.

Tego zebrania związkowego w LZPB „Narew” obawiano się szczególnie. Nie bez przyczyny — poprzednie (17 listopada) nie odbyło się z powodu braku quorum. Niemal wszyscy domyśliли się w tym manifestacji braku zaufania, a przecież dwa tygodnie później sytuacja nie zmieniła się ani na jotę. Toteż na kolejny termin wszystko musiało być dopięte na „ostatni guzik”. Dyrekcja zakładu pilnowała, by nie było kłopotów ze zwolnieniem pracowników. Komitet Zakładowy PZPR przypominał o obowiązku uczestniczenia w nim związkowców partyjnych.

Mimo to 1 grudnia o 13.30 sala świeciła pustkami. Maruderzy napływali powoli. W pół godziny później, kiedy zapłynęli się już ostatnie rzędy, a komisja mandatowa nielegalnie odliczyła pracowników urlopowanych i na zwolnieniach lekarskich, ciągle jeszcze nie było quorum, czyli wymaganej połowy uczestników zebrania. Na to jednak, by wyznaczyć następny termin spotkania, nie miał ochoty nikt. Ktoś zaproponował więc wykreślenie z listy związkowców pracowników nieobecnych a nieusprawiedliwionych, ktoś inny rzucił pomysł, by kilku naogrodzie zapisać. Zamiast tego rozdzwoniły się telefony, a po zakładzie rozbiegli się kurierzy. O 14.48 II Walne Zgromadzenie mogło się nareszcie rozpocząć.

Głównym jego celem było wybranie nowego przewodniczącego Zarządu (poprzedni wjechał na stałe do Białegostoku) oraz uchwalenie pewnych poprawek w statucie, w tym najważniejszej o tym, że Walne Zgromadzenie będzie oddał zebraniem delegatów a nie wszystkich członków związku, co z kolei pozwoliłoby w przyszłości uniknąć sytuacji podobnych do obecnej. Niestety, pierwsza poprawka do prze-

CIAG DAŁSZY NA STR. 5



W NASTĘPNYM NUMERZE: „Samokrytycyzm przeciw odwadze”, czyli przesłuchanie prof. dr hab. Aleksandra Gieysztora ★ pierwsze rozdanie nagród im. Zygmunta Glogera ★ gdy nie dla matki poduszka z kaczego pierza ★ „Kontekst człowieka” — refleksje przed IV Wojewódzką Konferencją Sprawozdawczo-Wyborczą ★ o Jadźce, która się nie ulekała ★ „ELO”.

JAK MINĘŁA KADENCJA?

● Wincenty Cirkowski, I sekretarz KM-G PZPR w Rajgrodzie: — Poprawiła się praca w POP-ach. Z większą ufnością niż dwa, trzy lata temu przychodzą do komitetu bezpartyjni. Niestety, wobec wielu wniosków, postulatów, interwencji nie lub niedużo możemy wskazać; każda jednostka jest dziś przecież samodzielną i bezpośrednio ingerować w jej życie nie można. Sporo pretensji mieli delegaci Miejsko-Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej z powodu zastój inwestycyjny w tak istotnych dziedzinach, jak kanalizacja, wodociąg, oczyszczalnia ścieków, melioracja. Co nam się udało? Dwa bloki mieszkalne już stoją, w jednym mieszkała ludźmi, drugi jest na ukończeniu. Mamy dokumentację na trzeci oraz na adaptację starego budynku na miejsko-gminny dom kultury.

● Mirosław Dobrzański, I sekretarz KM-G PZPR w Nowogrodzie: — Pod koniec kadencji zaczęli przychodzić do partii nowi członkowie. Cieszy to tym bardziej, iż w większości są to ludzie młodzi i pełni zapału. Najważniejsze sprawy społeczne, jakie wspólnym wysiłkiem udało się w Nowogrodzie posunąć do przodu, to rozpoczęcie — po piętnastu latach — budowy wodociągu oraz pierwszego bloku spółdzielczego. Z żalem muszę w tym krótkim bilansie wspomnieć kilka, prężnych kiedyś, wiejskich organizacji, których nie udało się nam reaktywować.

● Stanisław Żebrowski, I sekretarz KM-G PZPR w Wysokiem Mazowieckiem: — Był to okres niezmiernie ciężki! Rozchwiania postaw, niekiedy zwątpienie. Ale obecna atmosfera społeczno-polityczna cechuje już znaczny spokój i stabilizację. Za najważniejsze problemy miasta i gminy, w których rozwiązaniu uczestniczyliśmy, a które udało się załatwić pozytywnie, uważam dobrą realizację zadań budownictwa mieszkaniowego oraz duży wkład mieszkańców w prace społeczne, zwłaszcza przy budowie dróg. Nie udało się w tym okresie doprowadzić do remontu wiekowego szpitala, ani rozwiązać problemów ciepłowniczych w samym mieście. W tych przypadkach naprawdę potrzebna jest nam pomoc z zewnątrz.

NA CZYM PRACUJĄ gminne organizacje partyjne? Odpowiadają I sekretarze:

● Piatnica: — Tematem posiedzenia Egzekutywy była organizacja prac dotyczących konsultacji regulaminu ordynacji wyborczej oraz materiały na IV Wojewódzką Konferencję PZPR. Jeszcze w tym miesiącu wspólnie z przedstawicielami GRN-u, PRON-u i ZSL-u będziemy omawiać warunki tworzenia samorządów w środowisku wiejskim. W związku z tym planujemy spotkanie z soltysami i aktywem wsi. Pierwsze dni nowego roku są okazją do podsumowania działalności POP.

● Łomża: — Jak w większości organizacji partyjnych, u nas również tematem dnia jest konsultacja ordynacji wyborczej. Ostatnią Egzekutywę z udziałem delegatów poświęciliśmy dyskusji nad projektem programu rady wojewódzkiej instancji partyjnej. Tematem narady aktywności rolnego PZPR i ZSL była opłacalność produkcji zwierzęcej w okresie zimowym.

MUZEUM I POMNIK kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia, powstaje w miejscu jego urodzenia, wsi Zezuli (gm. Andrzejewo). Protektorat nad tworzeniem ośrodka pamiętek po wielkim prymasie objął Kardynał Józef Glemp. **164 ZWIĄZKI ZAWODOWE** zarejestrował do końca roku Sąd Wojewódzki w Łomży. W pierwszych dniach 1984 roku zezwolenie na podjęcie związkowej działalności otrzymał związek zawodowy pracowników Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Ciechanowcu i Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej „Biebrza”.

ODBYŁO SIĘ posiedzenie WK SD w Łomży, poświęcone sprawom organizacyjnym konsultacji nad założeniami do projektu ordynacji wy-

borczej. Prezydium zobowiązało aparat terenowy do przeprowadzenia szerokiej konsultacji wewnątrzpartyjnej.

CZY W DWORKU w Drozdowie powstanie muzeum? Po upadku koncepcji utworzenia domu pracy twórczej dla literatów coraz wyraźniej krystalizuje się zamiysł powołania w odnowionym drozdowskim dworcu Muzeum Biebrzy i Narwi. Ta ciekawa propozycja, zyskująca coraz więcej zwolenników, mogłaby zaowocować niezwykle oryginalną placówką, której wartość już teraz implikuje ginąca, gdzie indziej nie spotykana, flora i fauna obu ciągów wodnych.

OLIMPIADA młodych rolników, organizowana przez ZSMP oraz Ministerstwo Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej wkroczyła w Łomżyńskim w etap finałów gminnych i miejsko-gminnych. Ich laureaci spotkają się w finale wojewódzkim, w Łomży.

FRANCISZEK ŚWIECKI, łomżyński poeta ludowy ze wsi Wólka Duża został laureatem II nagrody w ogólnopolskim Konkursie Poezji „Szukamy talentów wsi”, na który dwustu dziecięcych autorów nadesłało tysiąc prac. Gratulujemy!

GOŚCIN W ŁOMŻY

Henrik Bardos, sekretarz Instytutu Kultury Węgierskiej w Warszawie — uczestniczył w otwarciu wystawy fotograficznej Gabora Lorinczego pt. „Hungaria” w Małej Galerii „Kontaktów”. Bronisław Stępień, wiceprezes ZG RSW Prasa-Książka-Ruch wraz z gronem specjalistów-poliografów — przybył w związku z przejęciem drukarni zakupionej od Fabryki Aparatury i Urządzeń Komunalnych w Łomży przez RSW: prof. prof. Aleksander Gieysztor, Józef Bursztal, red. red. Danuta Pawlak, Agata Skrukwa, Henryk Syska, doc. dr Adam Dobroński, doc. dr Michał Gnatowski, dr Helena Gnatowska, red. Bogna Koniewska z Polskiego Radia Warszawa, Kazimierz Oniszczuk, zastępca dyr. Wydziału Kultury i Sztuki UW w Olsztynie, Jerzy A. Sokółowski, zastępca dyr. Wydawnictwa „Pojezierze”, red. Barbara Glinka z „Gromady” — Rolnika Polskiego”, pani Maria Mroczek, red. red. Kazimierz Siemieniako z „Kurieru Podlaskiego” Wiesław Płoński z TV Białostoc-



Pierwsze rozdanie Nagrody i Medalu im. Zygmunta Glogera. Dawno już Łomża nie gościła tak wielu znamiennych uczonych, twórców i działaczy kultury, jak w trakcie spotkania laureatów Nagrody i Medalu im. Zygmunta Glogera. Był to efekt pierwszego konkursu, którego rangę i znaczenie dla całej kultury wysoko ocenił przewodniczący Kapituły, prof. Aleksander Gieysztor. Służył on bowiem jednocześnie zaspokajaniu i pobudzaniu potrzeb kulturalnych zarówno regionu, jak i szeroko pojętej kultury narodowej, będąc niejako wykładnią maksymy patrona konkursu, Zygmunta Glogera, który pisał: „Obce rzeczy dobrze wiedzieć jest, swoje — obowiązek”. Postać tego wielkiego etnografa, historyka, społecznika, dziennikarza, autora słynnej „Encyklopedii Staropolskiej” przedstawili w niezmiernie żywych wystąpieniach doc. dr Adam Dobroński z Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów oraz prof. Józef Bursztal. Wszystkim wyróżnionym, którym nagrody wręczyli wojewoda Jerzy Zientara i prezes Pan, prof. Aleksander Gieysztor, serdeczne gratulacje złożył I sekretarz KW PZPR, Włodzimierz Michalak.

zdanie tygodnia

— Każdy sądzi, że wykonuje zawód najcięższy i najmniej płatny. Marek Siejko, nauczyciel ze wsi Mroczyki

myśl z a'lestem

„Mostem między przekonaniami oddzielonymi największą przepaścią jest szlachetność.”

Aleksander Świętochowski

kiej, Benedykt Nosal z „Tygodnika Kulturalnego”, Wacław Kapusto, Stanisław Wieleczonek, Tadeusz Willan, Grażyna Sokółowska z „Warmii i Mazur”, Tadeusz Mocarowski i Jerzy Dobrzański z LSW, Juliusz Foss z „Tygodnika Ostrołęckiego” oraz ekipa „Polskiej Kroniki Filmowej” — wzięli udział w uroczystym wręczeniu Nagrody i Medalu im. Zygmunta Glogera za rok 1983.

pyłanie drażliwe

— Dlaczego obfitość plonów, w tym roku: owoców, warzyw i miodu, zupełnie nie wpływa na wysokość ich cen w detalu? Tony jabłek zgnily pod drzewami lub zostały skarmione przez zwierzęta — dziś kilogram kosztuje ponad czterdzieści złotych. Od pszczelarzy nie ma kto kupić ubiegłorocznego miodu — a płacimy za niego, jak w latach klęski.

Odpowiada **HENRYK MAZIŃSKI**, dyrektor Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego w Łomży:

— Tę grupę artykułów spożywczych obejmują ceny umowne. Oznacza to, iż ich poziom nikt nie może wymusić administracyjnie, czyli zależy on tylko i wyłącznie od firm zajmujących się obrotem lub przetwórstwem. Niektóre z nich stosowały już okresowe obniżki, na przykład cen dżemów, kompotów itp. z owoców z poprzedniego sezonu, ale są to działania, w moim odczuciu, mało elastyczne, a niekiedy spóźnione. Jeżeli chodzi o miód, to Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Łomży wysłała ostatnio z propozycją sprzedaży większych ilości zakładom pracy ze znacznym rabatem. Ogólnie jednak sytuację może zmienić tylko konkurencja. W przypadku istnienia jednej, dwóch, trzech firm rynek zawsze zależał będzie od nich, a nie one od rynku.

Sprostowanie

Dyrektor PZU, Jan Lenard, zakwestionował treść informacji w „Zdarzeniach” (ostatni numer) dotyczącej uchwały podjętej na sesji WRN w sprawie ubezpieczeń.

Treść uchwały mówi, że „zawieszono uchwałę o obowiązkowym ubezpieczeniu zwierząt”, a nie jak podaliśmy: podjęto uchwałę o dobrowolu ubezpieczeniu zwierząt. Skoro to błąd kardynalny — przepraszamy.

wieści gminne

ZAWADY. Od 14 czerwca wakuje stółek naczelnika gminy. Pracownicy Urzędu Gminy nie chcą z tego powodu zwolnić, choć jednego człowieka brakuje pracy — gdyby należne uposażenie docierało z wojewódzkiej kasy gminy.

● Hutnicy wyprodukowali b — zlej jakości blache, które w przyjęła wojewódzka kontrola. Jak ba to jednak pociecha dla tych, którzy liczyli na jej przydział; gmina miała otrzymać w czwartym kwartale 4 tony.

● Okazuje się, że nie ma potrzeby biadolenie na spadek aktywności społecznej. Tezie tej zaprzeczają mieszkańcy przez mieszkających w Targoniach lada dzień zaczynać kawałek pomieszczenia, zaś w Orambiotkach — mimo że trwają jeszcze prace budowlane — już od 1 września odbywają się zajęcia. Zdobnie przykładowo zamierzają skorzysta mieszkańcy Konopek Pokrzywnic zakupili i zwieźli 3 tysiące pułapków, opłacili też koszt przygotowania projektu budowy.

● Jeśli zambrowski ZOZ o potrzebnym ku temu zainteresowaniu istnieje możliwość zatrudnienia stałe pielęgniarki w ośrodku zdrowia w Chlebiotkach. Przeciagając t-ż podobna sprawa z lekarzem.

● Mieszkanka gminy, emerytka, tak zapalała miłość do sąsiada, wyszła za niego za mąż. Wypadek — tzn. prawdziwa miłość — rzuca się i w dzisiejszych, trudnych czasach, i nie w tym dziwnym, niesienia ostudziło cofnięcie płac ZUS wypłaty emerytury, ponieważ świeżo upieczona małżonka stała się współwłaścicielką gospodarstwa swojego męża.

● Rolnicy nie pogodzili się z tym, że mleko o różnej wartości wchodzi do jednej beczki. Tego dnia, na comiesięczną kontrolę wybrał pracownicy mleczarni, do zlewni zgłosiło się 10 dostawców.

● Emerytowana pracownica podjęła — a przy okazji właścicielka — dyndu, w którym urząd się miodu — pogodziła się z tym, iż nieważne jest, aby urządzenie pocztowe traktowała jako wyposażenie do Wymyśliła więc inny sposób wygospodarowania pocztu ze swego budynku — zażądała, aby za ogrzewanie cono jej 5000 złotych miesięcznie nie podniosła natomiast wysoko czynszu, ponieważ jest opodatkowana.

● Sezonowa obniżka cen nawozów sztucznych nie napedza, jak i u tad, klientów do bram magazynów nawozowego. Sprzedano wprawdzie dotychczas zgromadzony zapas przetrzy, ale jest jeszcze 21 ton nawozu w punkcie komisowym w Maliszewie.

● W Zawadach nie zabraknie wody. Wywiercono drugą studnię i babinowa, trwa próba jej wydajności, stad kałuże na ulicach w poprzek piątek.

WIZNA. Gdyby nie strażacy, w terenie gminy nie odbyłaby się jedna publiczna zabawa sylwestrowa. Ponoć modne stały się prywatne w tzw. komnatkach własnych.

● Ucieczka w prywatność — w tym także prawdopodobne wytłumaczenie nie braku aktywności miejscowych PRON-u. Ukonstytuowała się — ubli — prawda — Gminna Rada, ale, dha — stety, z tzw. klucza. Brak — oprócz Banku Spółdzielczego — podsta: k wch ogniw — ganizacji.

● Happy endem zakończyła budowa domu nauczyciela, teatrala kolej na sasiadujący, 4-rodzinny budynek spółdzielczy. Można byłoby przyszybiej dokończyć, gdyby spółdzielnia sprzedała budynek np. Zbiegowej Szkole Gminnej. Kuratoriani w ub.r. uznało „temat” za nieaktualny z powodu braku pieniędzy. Przypominamy, jest już rok 1984.

● W Wiźnie brakuje placów gospodarczych. Plan przestrzennego gospodarowania wsi przewiduje przeznaczenie na ten cel terenów SKR-em. Nie zgodzili się na to właściciele i w czasach „Solidarności” wiejskiej wymusili zmianę planu. Czas chyba jednak, aby zasady solidarności wiejskiej wzięli do serca i sprzedali jej część ludzi, którzy budowanie się innym.

● Nas przy tym nie było, jeżeli nie władze emirne mogą odpowiedzieć mieszkańcom wsi Małachowic, Mączki, Rutki, Nieławie. Wtórzy — taja, dlaczego zdecydowano wybudować wodociąg w Bolewie, teni tam płynie rzeka, a u nich w studniach nie ma wody, rzeki też, od wodociągu.

CIĄG DALSZY NA STR. 15



GRAJEWSKI HANDEL

Ustosunkowując się do treści notatki z Grajewa („Wieści grodzkie”, „Kontakty” nr 42) wyjaśniam, co następuje:

1. W notatce postawiono pytanie — czy Grajewo może zaopatrywać mieszkańców okolicznych miasteczek i wsi? Moim zdaniem, nie tylko może, ale na pewno to zadanie spełnia.

2. Absolutna nieprawda jest podany fakt, że w chwili obecnej kolejki po meble ustawiały się na trzy tygodnie przed spodziewaną dostawą.

3. W drzwiach sklepów (przynajmniej w sklepach pionu spółdzielczości rolniczej) nigdy nie prowadziliśmy sprzedaży. Niejedne już 1000 par obuwia sprzedaliśmy w znośnych warunkach zarówno dla sprzedawców, jak i dla klientów. Kolejki po zakup obuwia istnieją, ale są również buty, więc nie należy emocjonalnie szukać czegoś, czego nie ma.

4. Firanki i inne materiały w naszych punktach handlu detalicznego nie są sprzedawane w sposób opisany w notatce. Przedstawione zjawisko nie występuje w takiej skali, jaka nasświetla anonimowy autor.

5. Dostarczone ostatnio do Domu Handlowego telewizory „Jowisz” (10 sztuk) sprzedawaliśmy przez 10 dni. Nieprawdziwa jest więc informacja, że dwa „Jowisze” znalazły nabywców w ciągu godziny.

6. PSS oddaje nowe pawilony handlowe, bo jest to jej powinność statutowa wobec członków — mieszkańców miasta Grajewa. Wszystkie jednostki handlowe w naszym mieście z tej powinności wywiązują się wzorowo. — Gminna Spółdzielnia przekazała do użytku piękny sklep wiejski w Kurejewce, a PSS duży pawilon handlowy przy ul. Elckiej.

7. Dom Handlowy Rolnika WZSR zaspokaja w pełni potrzeby i gusty miejscowych rolników. Jest faktem, że nie tutaj długo nie leży na półkach, ale nie ma tu również artykułów o wygórowanych cenach produkcji firm zawiązujących wartości swoich wyrobów. Nie mamy nadmiaru towarów na półkach, ale też ani jedna z nich na jakimkolwiek spośród 12 samodzielnych stoisk nie świeci pustkami.

8. Obelga dla nas jest zarzut wstrzymania zapisów zgłaszających się z kredytami młodych małżeństw. Zapisy przyjmowaliśmy i przyjmujemy.

9. Nieprawdą jest, że zasady reformy gospodarczej nie zezwalają na przekazywanie sobie pomieszczeń pomiędzy przedsiębiorstwami handlowymi. Nikt im tego nigdy nie zabraniał i obecnie nie zabrania.

Właśnie — w ramach wykorzystania wygospodarowanej powierzchni handlowej w Domu Handlowym Rolnika — umożliwiliśmy Gminnej Spółdzielni sprzedaż jej wyrobów mięsno-wędliniarskich, pieczywa i wód mineralnych. GS dysponowała mocą produkcyjną swych zakładów, a dodatkowy punkt sprzedaży pozwolił jej na wzrost produkcji. Gminna Spółdzielnia chciała i umiała domówić się z Zakładem Gospodarczym WZSR, a wynik tej umowy jest owocny do dziś dla obu stron.

Na październikowej naradzie u naczelnika miasta Dom Handlowy Rolnika został wyróżniony za prężne i operatywne działanie na rzecz zaopatrzenia mieszkańców w podstawowe artykuły przemysłowe, spożywcze i do produkcji rolnej. W Domu tym można kupić praktycznie wszystko, co jest niezbędne w gospodarstwie domowym.

Dom Handlowy Rolnika w Grajewie jest jednostką wzorcową i wiodącą w handlu detalicznym pionu spółdzielczości rolniczej województwa łomżyńskiego.

MGR HENRYK ŚWIDERSKI
dyrektor
Zakładu Gospodarczego WZSR
w Grajewie

SZKOLNY SAMOCHÓD

Naczelnik gminy Zbójna oraz dyrekcja Zbiorecznej Szkoły Gminnej w Zbójnej proszą o sprostowanie notatki zamieszczonej w „Wieściach gminnych” („Kontakty” nr 43), dotyczącej zakupu samochodu do dowozu uczniów.

Faktyczny przebieg wydarzeń był następujący: w grudniu 1982 r. Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży zobowiązało się do pokrycia kosztów zakupu samochodu z chwilą, gdy otrzymamy go poza rozdziałem. We wrześniu 1983 r. otrzymaliśmy przydział samochodu poza rozdziałem, ale w tym czasie KOiW nie posiadało środków finansowych na jego opłacenie. Wówczas władze gminne wspólnie z kierownictwem KOiW ustaliły, że tymczasowo samochód zostanie opłacony ze środków gminnych, a KOiW w najbliższym czasie zrefinansuje zakup. W ten sposób sprawa została załatwiona.

Użyty w notatce zwrot „że Kuratorium, które pierwotnie obiecało pokryć koszty zakupu, niespodziewanie wycofało się z obietnicy”, jest niezgodny z prawdą.

W związku z powyższym naczelnik gminy i dyrekcja ZSG w Zbójnej w imieniu dowożonych dzieci i ich rodziców załącza wyrazy

relacji Łomża—Warszawa. Przedstawiając kasjerce te sprawy przypuszczała, że sprawca kradzieży może zgłosić się do kasy po odbiór należności za zwrot biletów. Mimo tego, że po pieniądzu zgłosiła się osoba, która bilety te prawdopodobnie znalazła, kasjerka miała prawo sądzić, że do okienka przyszła osoba podejrzana. Dlatego też poprosiła klientkę o dowód osobisty. Kobieta ta poinformowała, że nie posiada przy sobie dowodu i zaproponowała, aby wyłacono jej 300 zł, a pozostałe 180 zł miało przypaść kasjerce. Wówczas pracownica nasza zwątpiła w solidność klientki, zamknęła drzwi wejściowe poczekalni i wezwała przedstawicieli Urzędu Spraw Wewnętrznych. Funkcjonariusze poprosili o dowód, który jednak osoba ta miała przy sobie.

Tego rodzaju incydent przydarzył się kasjerce po raz pierwszy. Uważała, że jej sposób postępowania jest słuszny, a jednocześnie starała się nie urazić znalazczyni biletu. Jeżeli jednak osoba ta poczuła się urażona, Oddział PKS w Łomży przeprasza.

MGR INŻ. WŁODZIMIERZ LACH
zastępca dyrektora
Państwowej Komunikacji
Samochodowej w Łomży



wdzięczności i podziękowania dla Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży.

INŻ. ZENON BIAŁOBRZESKI
naczelnik gminy Zbójna

INCYDENT

W związku z ukazaniem się notatki prasowej w rubryce „Śpięcia” („Kontakty” nr 44) Oddział Towarowo-Osobowy PKS w Łomży uprzejmie wyjaśnia:

W dniu 10 października 1983 r. do kasy przedsprzedaży biletów PKS zgłosiła się podróżna, której skradziono znaczną kwotę pieniędzy (ok. 60 tys. zł) oraz 3 bilety na autobus

SPRZEDAŻ PROVITU

Na zamieszczoną notatkę prasową w rubryce „Śpięcia” („Kontakty” nr 41) Zarząd Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Piatnicy wyjaśnia:

W dniu 2 września 1983 r. o godzinie 14.30 do oddziału GS „Sch” w Wiźnie dostarczono 2680 kilogramów provitu. W związku z wolną sobotą sprzedaż rozpoczęto 5 września. Zarząd Gminnej Spółdzielni „Sch” zdecydował sprzedawać powyższy artykuł rolnikom posiadającym ważne zlecenie w ilości nie przekraczającej 200 kg na osobę. Otrzymała ilość provitu sprzedano 23 rolnikom, co zostało potwierdzone w notatce służbowej,

sporządzone, przez branżystę „Sch” w Łomży. Niezasadnie je się wobec powyższego twierdziło, iż provit sprzedano spoza kolejki. Dowodem na to — znajdujące się w Oddziale Wiźnie — dokumenty finansowe.

W tego rodzaju przypadkach rząd zawsze kieruje się zasadą: lepiej sprzedać towar na kłopotliwiej, niż nie sprzedać. W ilości uprawnionych do kupna zbyć go jednej lub dwóch osobom, które posiadają ważne zlecenie na większą ilość danej towary. Przemawia za tym interes społeczny.

INŻ. MIECZYSLAW
zastępca prezesa Zarządu
Gminnej Spółdzielni

„SPRAWIED WOŚĆ SPÓŁ CZNA”

W związku z notatką („Śpięcia” nr 46) dotyczącą pismu oplat czynszowych za wodno-kanalizację uprzejmie wyjaśniamy, że: Zarząd Gospodarki Kaufmanowej i Mieszkaniowej UW w Łomży nie wydaje decyzji w sprawie ustalenia stawek czynszu ani też nie określa zasad ich naliczania. Uchonorowane zostały Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 27 czerwca 1983 roku, a tymczasem Ministerstwa Administracji i Gospodarki Przestrzennej z dnia 24 sierpnia 1983 roku.

Akapił wyjaśnienie ministra, który temat poruszonego w „Śpięciach” brzmi dosłownie: „Przez drenaż kąpielowy należy rozumieć: wannę, brodzik lub urządzenie trykowe i baterię, z doprowadzoną instalacją wodociagową i kanalizacyjną oraz doprowadzaniem wody niezależnie od źródła (piecyk kąpielowy, gazowy, tryczny, bojler, centralnie dostarczana ciepła woda). Wspomniane urządzenia należy uwzględnić w czynniku podwyższającym czynsz, mu również wówczas, jeżeli zainstalowane w łazience. Wzrost czynszu, aby były one zainstalowane w mieszkaniu. Zgodnie z porządkiem Rady Ministrów z dnia 7 marca 1975 roku w sprawie pobierania od najemców mieszkaniowych kaucji zabezpieczającej utrzymanie lokali w należytym stanie, koszt nabycia i podłączenia do instalacji urządzeń kąpielowych w budynkach zarządzanych przez jednostki gospodarki społecznej obciąża najemców lokali. Wzrost czynszu do najemców lokali tych budynkach, w odniesieniu do urządzeń kąpielowych, nie ma zastosowania art. 17 ust. 1 Prawa kalowego, uzależniającego pobieranie czynszu z uwzględnieniem ulęgi z dokonanych na koszt najemcy warunkiem zwrotu tych kosztów przez wynajmującego”.

Powyższa interpretacja nie dowodzi, że ustalenie podwyższonych czynszu za urządzenia kaufmanowe, o którym mowa w notatce, jest prawidłowe. Za takim rozwiązaniem przemawia także racja ekonomiczna, wynikające z eksploatacji miejskiej sieci kanalizacyjnej i kosztów czyszczenia (rozłożenie kosztów na wszystkich korzystających z urządzeń), oraz sprawiedliwość społeczna (wysokość opłat uzależniona jest od standardu mieszkania).

Autor notatki, kpiąc z tych argumentów lub nie znając przepisów, to sprawa dziennikarza. W tym tekście jednak innego wymiaru, biera użyty przez autora zwrot „ludziach myślących i nie myślących”.

INŻ. ROMAN RISKI
dyrektor Zarządu
Gospodarki Komunalnej
i Mieszkaniowej

Od redakcji: teraz i znamy pisma, i kpimy. Zrozumiemy je i staniami kpić, gdy ludziom, które zainwestowali w urządzenia, w pieniądze, zwróci się je. Wówczas wysokość opłat, uzależniona standardu mieszkań, będzie „wiedliwością społeczną”.

Fot. GABOR LORIN



wania było inne uzupełnienie, opowiadane na dodatek w dwóch jach. Pierwsza mówiła, że obra- zarządu sa wprowadzić niejawnie, wszelkie decyzje, które tam za- ja, musza być natychmiast pom- nane do wiadomości wszystkim Oddziałówkom. Druga natomiast finansu zapewnić pełną jawność po- en Zarządu. Przeliczone głosy, podniesione ręce, wskazywały o, że zwyciężyła pierwsza wer- Ogłoszenie wyników głosowania oło jednak protesty tylnych ow: „na oko” bowiem rezultat awał się akurat odwrotny. Po- ne głosowanie potwierdziło te liwość: za drugim rozwiązaniem wiedziało się blisko dwukrotnie ej osób. Wtedy to ktoś krzyknął paniulacji, a inny przypomniał, zarząd skorzystał już z niejaw- posiedzeń, by rozdzielić zwiaz- pieniądze wedle swego widzi- w Pe. Ponieważ skończono akurat wanie głosów na przewodnicza- większość zebranych opuściła. Być może niektórzy musieli o- ać dzieci z przedszkola (było prawie w pół do czwartej), em pozostaje jednak, że do koń- zebrań wróciła z dzieckiem o jedna kobieta. W ogólnym niderze nikt też nie słuchał wi- wodniczącej Zarządu, Heleny czy, która usiłowała odpowie- a („Sic na zarzut niewłaściwego po- zczaczu pieniędzy. Nowo wybrany za wodniczący, Władysław Modze- e wysi, mógł jedynie podziękować arki kaufanie i stwierdzić, że dalsze UW witowanie nad poprawkami do v przetu jest bezsensowne. W tej wczynszacji bowiem i tak nie będzie d ich na niczego uchwalić.

Min- laczego związkowcy zareago- wali tak nerwowo, dlaczego Admin- tłumnie opuścili salę, choć tyl- strzemu minut trzeba było, by prze- oku ować uchwałę o reprezentowa- ich na Walnych Zebraniach z delegatów? Wiceprzewodnicza- zarządu Helena Huszcza, dopa- e się przyczynny w niedoirlności zkwców: — Nasi członkowie sa zdyscyplinowani. Wola ma- stować swoje niezadowolenie niż luchać racji drugiej strony. eieź na tym zebraniu mogliśmy e powiedzieć otwarcie wszystko, jednak nie słuchał, nie chciał nać. Uprowadzili się do nas na tawie plotki. To bardzo wygod- postawa. Oni wiedzą tylko to, zarząd rozgrabiał między siebie zkwowe pieniądze. Tymczasem z wyglądała trochę inaczej. Na weowym zebraniu uchwaliliśmy dnie, że zasiłki losowe w wy- ści 5000 złotych przydziałać be- my jedynie osobom dotkniętym adkami losowymi, takimi jak r. powódź, kradzież, długotrwała oba. Mój postulat przyznawa- ich rodzinom biednym został ucony. Zdaniem większości mo- one przecież korzystać z kasy umogowo-pożyczkowej, darów PS-u, TPD i PCK.

ak się złożyło, że tego lata wśród adzionych znalazł się były prze- niczacy, Matysiuk oraz moja pobieca, Pan Matysiuk w ogóle nie u- n ulekał się o zasiłek. Wystąpił o to n z członków Zarządu, który kowpadkiem usłyszał o sprawie, ka do niedawna jeszcze miesza- z nami. Faktycznie więc okra- Mo no nie tylko ja. Kiedy PZU nam wywyższano odszkodowanie, córka nie a kała ani grosza. A przecież zg- otatce, tej pieniądze, pierścionki, wiazanplet numizmatyczny wartości konon 00 złotych. Znalazła się tym sa- tacji m w nie najsłabszej sytuacji fi- zyjnej sowej, tym bardziej że wcześniej koszyczył się u całej rodziny, by ych z: sobie kupić mieszkanie własno- wość we Podanie o zasiłek było nie- eac zależna dostatecznie umotywowane ania).

ch przyzwanie było zgodne z u- ała Walnego Zebramienia, na ystko też sa protokoły. Nie wy- tym się również zbyt poważny za- miaru, iż nie podaliśmy do publicz- wiadomości nazwisk osób, które ystały ze związkowych pienię- Pzstanowiliśmy tego nie czynić, z jest to zazwyczaj krepujące tych osób. Nie unikneloby się w takiej sytuacji często niezbyt jemnych, uwag „komentato-”. W tym konkretnym przypadku ystko było w porządku do- y, dopóki nie wzięli oni sprawy swoje języki. Co naidziwniejsze działo się to na produkcji, lecz e i biurowcu. Być może, po prostu, m, której jest tam czasu na obijanie ia wki tworzenie plotek. Najboleśniei- Wów w tym wszystkim jest jednak e „s

to, że zaczęła nas rozliczać egzeku- tywa Komitetu Zakładowego PZPR. Z początku próbowano podważyć decyzję Zarządu, kiedy jednak do- wodliam, że byłoby to ingerowanie w sprawy związku, zaczęto partyjni- nie „rozliczać” z działalności zwiaz- kowej mnie i Tadeusza Oleńskiego. Zrobił się z tego wielki szum, „afe- ra”. W zambrowskiej „Bawelnie” o- powiadano, iż przywłaszczyliśmy so- bie nielegalnie po 20 tysięcy. Komu i czemu to rodmuchiwanie sprawy miało służyć? Chyba nie dobru roz- wijającego się związku?!

Helena Huszcza jest rozgoryczona, tym bardziej że szczęśliwego wyji- ścia z tej nieprzyjemnej sytuacji

de wszystkim przed swoimi członka- mi. Ale oni się po prostu obrazili, gdyż odebrali to jako ingerencję partii w sprawy związku.

Czego dotyczyły te „nieprzyjemne komentarze”? Przede wszystkim fak- tu, że na cztery podania odrzucono jedno — kobiety z czwórka dzieci, której wprowadzić nie okradł zło- dziei, ale robi to systematycznie maż przepijający lwia część skrom- nych dochodów. Trzy pozostałe po- dania pisali ludzie dobrze sytuowani. Nikt nie neguje, że państwo Husz- czowie rzeczywiście zostali okradze- ni. Budzi jednak pewne wątpliwo- ści natury moralnej to, gdy ta sama ręka przyjmuje parę tysięcy złotych

letynu międzyzakładowego, z radio- węzła, plakatów): — W ich pro- gramie działania — zauważają — ujęte sa jedynie nasiadówki, a ty- mi załogi się nie zawojują. Na ra- zie nie tylko nie potrafili zdobyć sobie przyjaciół, ale nawet nie do- robili się wrogów. Z tak mało zna- cząca organizacją nikt walczyć nie będzie, najwyżej lekceważąco mach- nie ręką. A przecież pola do popisu nie brakuje: mogliby wejść śmieiej w sprawy socjalne załogi, przejąć podział funduszu socjalnego i mieszkaniowego. Odnosimy jednak wra- żenie, że Zarząd za bardzo odsepa- rował się od ludzi, a jednocześnie uznał, że nikt go nie ruszy, nie skry- tykuje, gdyż jest noworodkiem pod szczególną ochroną.

Od dłuższego czasu maja zgode na zatrudnienie etatowego pracownika związku, lecz nie mogą zdecydować się, komu ten etat zaproponować. Nie chodzi przy tym jedynie o od- cieżenie społeczników od pracy pa- pierkowej. Członek związku, a tym bardziej sympatyk musi wiedzieć, w jakich godzinach i w jakim pokoju będzie mógł załatwić swoje sprawy. Jeśli na próżno pobiega raz czy drugi po biurowcu w poszukiwaniu kompetentnego człowieka, więcej się tam już nie pojawi.

Tudno kwestionować słusność tych uwag. Być może nowy przewodniczący również weź- mie je bez uprzedzeń pod uwagę. To, co krytykujący obecny Zarząd określają jako niemrawość, niepo- radność i izolowanie się, wynika bo- wiem — naszym zdaniem — nie ty- le ze złej woli członków Zarządu, co z pewnej koncepcji taktycznej. Można byłoby powiedzieć, że jest ona słusna, gdyby się sprawdzała w działaniu. Helena Huszcza i Ta- deusz Oleński uważają, że skoro przynależność do związku jest do- browolna, nie należy nikogo do tego przymuszać. Nachalna agitacja mo- głaby przynieść co najwyżej odwrot- ne skutki. I tu zaczyna się właści- wie to, co nazwalismy cichą pre- tensją związkowców do Komitetu Zakładowego. Zdaniem członków Za- rządu instancja zakładowa czyni, i to raczej mało zreczne, naciski na swoich członków, by wstępowali do związku. Ma wprowadzić statutowe prawo stawiania przed swoimi członkami szczególnych wymagań, jednak pozyskanie takiego jednego, niezupełnie przekonanego („partia kazala, więc wstąpiłem”) powoduje, że dziesięciu innych się zjerzy: „Do partyjnych związków ja się nie za- pisze”.

— Ludzie z produkcji uważają, że nasz związek jest dyrektorsko-par- tyjny — mówi Helena Huszcza. — Nie podoba im się zbyt silne inge- rowanie Komitetu Zakładowego PZPR oraz to, że popieramy wnio- ski dyrektora o zwalnianie z pracy za pijaństwo. Zdajemy sobie sprawę z tego, że byłoby dobrze widzia- ne, gdybyśmy ostro wchodzili w sprawy pozazwiązkowe, np. proble- my mieszkań przyzakładowych. Ale czy możemy wkraczać w uprawnie- nia działu socjalnego, dyrekcji czy, w niektórych przypadkach, prokura- tury? Czy możemy rzucać, być mo- że niejednokrotnie bezpodstawnie, podeirzenia na niektórych pracow- ników?

Pracujemy spokojnie, chcemy być partnerami zakładowych organizacji i samorządu, nikomu się nie narzu- cać, ale też rozliczać się jedynie przed związkowcami. I chyba nie jest tak źle, skoro, mimo tego — pożał się Boże — skandalu, prawie nikt do tej pory ze związku się nie wymsiał.

Może rzeczywiście nie jest tak źle, ale nie jest też chyba i zbyt dobrze, skoro nie garną się do niego nowi ludzie. Być może zmieni się coś wraz z nowym przewodniczącym „człowiekiem z produkcji”. Tadeusz Oleński twierdzi wprowadzić, że za- łogi nie można „kupić” wycieczkami czy biletami na ciekawe imprezy, gdyż związek nie ma na to pienie- dzy, ale nam wydaje się że „kupo- wać” ludzi można nie tylko biletami do kina czy na mecz.

Gwoli ścisłości przyznać jednak trzeba, że bycie walczącym i bez- kompromisowym związkowcem to chleb i niełatwy, i niewdzięczny. Szczególnie, gdy i dyrekcja i orga- nizacja partyna z poczuciem odo- wiedzialności chuchają na anemicz- nego, związkowego noworodka, a tzw. doly związkowe oczekują od Zarządu niewiele, żądają zaś — ie- szcze mniej.

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY
FOT. JAROSŁAW GORCZY

nerwowy noworodek

nie widzi. Zwrócić pieniądze ozna- czałoby przyznać się do tego, że zo- stały nieprawnie przydzielone. Za- trzymać je, to podtrzymywać do- tychczasowe, kontrowersyjne osady. Przemilczeć tematu nie można, ale z drugiej strony ten, kto się mocno tłumaczy, sprawia wrażenie, że ma niezyste sumienie: — Na razie muszę znosić drwiące spojrzenia i niedwuznaczne uśmieszki. I czekać na wyrok, jaki wyda Egzekutywa: czy ukarze mnie, wieloletniego

zasiłku i jednocześnie wydaje kil- kaset na mieszkanie. Najwięcej za- strzeżeń rodzi jednak fakt, iż Za- rząd nie obradował w komplecie, że decyzja została podjęta mimo po- stawienia przez jedną osobę weta i że nie zostali powiadomieni o tym związkowcy.

Czy musiało dojść do tak drażli- wej sytuacji? Oczywiście — nie. Se- kretarz Żada uważa, że byłemu przewodniczącemu, zamiast owego nieszczęsnego zasiłku, można było



członka partii, za moja, źle przez nich oceniana, prace społeczna, czy też wstrzymać zaowiedziana nagane? Zarówno Helena Huszcza, jak i Tadeusz Oleński, rozważali już moż- liwość rezygnacji z funkcji zwiaz- kowców: — Byłoby to może hono- rowo — stwierdzaia — ale wobec odejścia kolegi Matysiuka, równalo- by się rozpadnięciu związku. Chet- nych do podjęcia się tej pracy nie ma bowiem w zakładzie zbyt wielu.

sekretarz Komitetu Zakłado- wego PZPR, Henryk Żada, nie chciałby nadawać sprawie tak dramatycznego wymiaru. Uwa- ża, że Zarząd może i powinien pra- cować w obecny składzie, lecz jednocześnie musi uważnie śledzić reakcje na podejmowane przez sie- bie decyzje: — Nie można dbać ie- dynie o to, by wszystko było zgod- ne z jakimiś uchwałami czy zarza- dzeniami. Trzeba pamiętać, że pra- cownicy sa nie tylko krytyczni, lecz czasem wręcz przewrażliwieni na punkcie nowych związków. Zwróci- liśmy Zarządowi uwagę dopiero wte- dy, gdy partyni związkowcy za- częli nieprzyjemnie komentować ten pierwszy podział zasiłków. Wydawa- ło się nam, że powinni jakoś na- prawić niefortunne pociągnięcie, wy- tłumaczyć się. Nie przed nami, prze-

dać po prostu nagrodę, która, na- wiasem mówiąc, i tak mu się już należała. No i nie wypadło odma- wiać pomocy tamtej, źle sytuowanej kobiecie.

Helena Huszcza twierdzi wpraw- dzie że w sprawie tej kobiety in- terweniowała w kasie zapomogowo- pożyczkowej i załatwiła jej 5000 za- pomogi, lecz o tym w zakładzie się nie mówi.

Cała ta historia mimo kontrower- sji i niedomówień, w gruncie rzeczy jest tylko incydentem, który — miejmy nadzieję — pozostanie ie- dynie gorzka lekcja w trudnej sztuce kierowania ludźmi. Znacznie po- ważniejszym problemem wydaje się istnienie cichych pretensji mie- dzy KZ-em a związkiem. Otóż krótko mówiąc, partyna organiza- cja w LZPB „Narzew” chciałaby że- by nowe związki szybko zdobyły zaufanie załogi, by stały się jej sil- nym rzecznikiem i przeleży na sie- bie istotne funkcje w zakładzie. Sło- wem, by były rzeczywistym licza- cym się partnerem dyrekcji i samo- rządu pracowniczego. Tymczasem Zarząd — zdaniem działaczy partynych — jest niemrawy, nie wycho- dzi do załogi z chwytliwymi pro- pozycjami, nie agituje nowych człon- ków, nie promaguje swej działalno- ści (a mógłby np. korzystać z biu-

działania społeczne



kontakty kontaktów

Piszę z potrzeby, z obowiązku i ze strachu. Obowiązkiem moim jest obrona dobrego imienia łomżyńców, a strach zajął mi w oczy, gdy nie znalazłem w kilku ostatnich numerach „Kontaktów” „próby ciśnienia” autorstwa Stanisława Zagórskiego. Przeraziło mnie to tym bardziej, że odbierałem „próby” nie jak zestaw kilkuset słów — były to głębokie refleksje nad naszą łomżyńską rzeczywistością.

Tyle o strachu, a teraz o obowiązku. Otóż w „próbie” pt. „Nie ma głupich” („Kontakty” nr 38/83 r.), obok słusznych spostrzeżeń, dotyczących zmarnowanych szans Łomży, została postawiona teza, iż „więcej niż dotychczas zrobili dla swych miast ludzie z Kolna czy Wysokiego Mazowieckiego niż łomżyńscy”.

Przed wszystkim, należałoby chyba określić o jakich łomżyńcach jest mowa. W ciągu ostatnich ośmiu lat społeczeństwo Łomży wzbogaciło się o liczną grupę ludności napływowej, wywodzącej się z różnych stron i środowisk. Powątpiewam, czy siła oddziaływania „urodzonych” łomżyńców jest tak znaczna, by zdołała zaszczyć wśród nowych mieszkańców choć odrobinę owej miłości do miasta. Zatem, którzy to łomżyńscy, uczynili dla swego miasta mniej niż np. kolnianie? Czy ci „urodzeni” czy ci „napływowi”? Chyba ani jedni ani drudzy. Podzieranie się wyswiechtanym schematem, my — łomżyńscy, wy — przybysze, nie by nie dało. Sugero- wałbym inny podział: na mieszkań- ców Łomży oraz ich przedstawicie- li zasiadających we władzach mia- sta i regionu.

Mieszkańcy Łomży wielokrotnie czynem dawali dowód swego przy- wiązania i oddania miastu. Można choćby wspomnieć czynny partycy- pacyjnizm w ramach których planowano teren pod bulwar nad Narwią. Przyto- czę też przykłady samodzielnego za- angażowania się mieszkańców w prace na rzecz naszego grodu: p.p. Halina Czernekowa, Donata Godle- wska, czy p.p. Piotr i Jacek Kossa- kowscy (na niwie sportowej). Takich postaw jest więcej. Ci sami ludzie którzy dotąd bezskutecznie budowali bulwar, zapewne z chęcią usypaliby trybuny na nowym sta- dionie, gdyby, oczywiście, odpowie- dzialni przedstawiciele we władzach wskazali im miejsce. A więc moż- liwości mieszkańców miasta są o- graniczone wolą władz, których pod- stawową umiejętnością winno być wykorzystanie społecznych inicja- tyw i zaangażowania.

Istnieje przecież ogromna sfera spraw, na które społeczeństwo mia- sta ma wpływ jedynie formalny. Trudno przypuszczać, by łomżyń- cy nie chcieli mieć u siebie basenu, hali sportowej czy teatru lalek. Chy- ba nie ponosi mnie fantazja, skoro basen mają od dawna w Ostrołęce, halę sportową budują, mimo kryzy- su, w Mławie, a w Suwałkach, jak podały „Krajobrazy”, WRN podję- ła uchwałę o organizacji teatru la- lek.

Dlaczego zatem nie w Łomży? Mo- że tamtejsi gospodarze dłużej i śmie- lej upominali się o swoje, byli o- peratywniejsi, po prostu lepsi od naszych? Częściową odpowiedź na to pytanie znalazłem w wywiadzie pana Bernera — szefa resortu kul- tury w naszym województwie — publikowanym w „Kontaktach”. Ot- łoż, wynika z niego, że pan Berner podjął decyzję o odremontowaniu starego młyna przy ul. Wojska Pol- skiego i przeznaczaniu go na galerię. Plan przestrzennego zagospodaro- wania Łomży przewiduje (przewidy- wał?), że właśnie przez środek te- go młyna będzie przebiegać w przy- szłości linia kolejowa. Być może nie będzie tej kolei jeszcze przez 10 czy 20 lat. Ale to chyba nie uz- asadnia przeprowadzenia tak kosz- townego remontu. Czyż tak trudno jest wybiec myślą dalej, niż te 10 czy 20 lat? Prawdopodobnie skrzyw- dziłbym wiele osób, gdybym na pod- stawie tego przykładu uogólnił spo- sób myślenia gospodarzy naszego miasta i województwa. Celem tego listu jest wykazanie, jak złożoną treść zawiera w sobie słowo „łom- żyńscy”.

JACEK CHOLEWICKI
ŁOMŻA

— Wszystkiemu winien deszcz — rozpoczyna opowieść o dzie- jach swego małżeńskiego żywo- ta, ilustrowaną dokumentami i zaświadczeniami, 35-letni wedle metryki, a 45-letni sądząc po zniszczonej twarzy, Roman Bar- nicki, rolnik na 10 hektarach we wsi Mordęga. Podjął nierówną walkę o odzyskanie dwojga dzie- ci: 4-letniego Kamila i 3-letniej Kasi. Ohnosi swój ojcowski ból jak postać z antycznej tragedii.

Był koniec sierpnia 1977 roku. Roman zalałwał coś w miescie, gdy raptem z nieba lunęło. Schro- nił się do gmachu sądu.

— Jeszcze wtedy ja nie wiedział, że przyjdzie mi tu często zaglądać — spostrzegła smętnie. — Wdałem się w rozmowę ze sprzątaczką. Od słowa do słowa: „A czy żonaty? U mnie na stacji mieszka kuzynka panna malowanie zapraszam. Wia- domo, jak trudno rolnikowi zna- leźć żonę. Poszedłem. W pokoju sie- działy trzy dziewczyny. Dwie od- rabiały lekcje, a jedna, najładniej- sza, nie zajmowała się niczym. „Do nauki nie ma głowy, to do roboty będzie zdarna” — pomyślałem w duchu. Pogadalem. Wizyta u rodzi- ców Wódeczka. Pół roku nie minę- ło i ślub. Przez pierwszy rok była idealna, i do tańca, i do różańca. Popsuła się od jednego razu. „Stu- chaj, Romek — zagaduje mnie — musimy wziąć sierotę z domu dziec- ka”. Jako panienska usuwała. Przy- stałem na to. Zabrała wszystkie do- kumenty. W dniu wyjazdu mówię: „Pokaż”. Podarłem i do pieca. Już widać było u niej brzuch. Od tej pory diabeł w nią wstąpił. Ciężę usunęła. Teraz mi chodzi po głowie taka myśl, że jako panienska uro- dziła dziecko, oddała do sierot, a gdy złapała męża, postanowiła o- debrać.

— No, mówię panu, oszalałam! — oczy Danuty, żony Romana, zami- gotały by za moment zmatowieć. Na zniszczonej twarzy widać ślady niepospolitej urody: subtelnie wy- krojone, pełne usta, rząd równych, lśniących białych, zębów. Ma 25 lat i widoczna, ciężka.

Dwójka jasnowłosych, pucolowa- tych dzieci je z błazanej miski ka-

JERZY MILCZAREK

WŚCIEKALICA

niaka. Byłam najstarsza. Z wysłaniem mając 16 lat. Mat- wówczas w Stanach. Zaop- się mna pan z zespołu lu- Taniec, śpiew, monologi; ja- liska. Od razu stałam się programu. Przez pół roku po całym kraju. Kwiaty, i ciągle bez dachu nad głow- powrocie matka przysparne- Pracowałam w barze mlecz-

Nie minął miesiąc i by- Po v- ślubie. Zabrał mnie do siek, w- wieś, poprowadził do ich teg- krytej strzechy. Nie dziwił- to: przecież buduje okaza- le w mieście. Przez trzy mie- obchodził się ze mną jak- kiem. „Kiedy się, Romek- prowadzamy?” — zap- kiedys. „A wiesz, ja wted- zarłowałam; to była willo- kolegi ze wsi.”

Ale czekał mnie następny mo- nie. Teściowa narzekala: „Jwy- może być, doł moje dwie kici. F- gdzie jej?” Zaczęli wypędz do o- ojca, żeby córkę sposagowałiu- lam krowę. Potem chciał te- Zaw- Wychodziłam telewizor. Mv. — bota w polu obrobić wia- wszystko. Opierałam i karmi- go brata, walcionia. Gnielisiadacz- przez zimę we trójkę w. B. ze- klitce a często i we czwórce [...]. sobie bratczek sprowadził żytnicz- dziewczynę. W szóstym ryzn i c- ciąży pognął mnie do siana, ską- Łaziłam za ciągnikiem o sukceska- bie do wieczora. „Słuchaj, — Prz- — poprosiłam — przynieś zagr- mleka i chleba.” Wrócił po dał na- godzinach. Piłany. Zwrócił wiozle- uwagę, pchnął mnie na dys- dwie doszłam do domu. K- M- łąm z bólu wniebogłosy. „Co- klizny dostałaś?” — pod- się ze mną. W szpitalu nie- dy zatrzymać porodu. Po 20- tach dziecko zmarło. Tydzień- niej zmusił mnie do wsp- wlane „Po co ja cię, k... brałem! — rze orzekli, że nie będę mia- cej dzieci. Chciałam adopto- pani z Towarzystwa. Pr- Dzieci powiedziała że nie ma- powiednich warunków. Zr- wałam.

— Zaczęła swoje rejsy — o do- ze sterty papierzyśk wyciąg. Kam- lejny dokument, mówiący pilała. wymeldowań Danuty z Morysadz- 24 lutego 1978 roku. Powrót e wra- ca. Zawsze wybywała jak- cej pracy było w polu. Nie- „Sprzedaj gospodarke kup d- mieście”. Gdy nie nie w- wróciła. Dowiedziałem się- że u gościa w mieście bur- tworzyła. Przebaczyłem. A p- na postronku jej do ślubu ni- nalem. Wiedziała że idzie n- Mam trzy siostry i brata. wcześniej zmarł. Musiałem- najstarszy) wydać je za mał- cię.

— Uciekłam w szóstym m- ciąży — Danuta zmienia- Przed chwilą roześmiana ter- bliska placu. Józef Kurta- rym obecnie żyje, chodzi ne- po izbie — Nie, nie bił mn- ko jak zasypiałam zakłada- na głowę i dusił. Miał we- chanke. Jej matka przycho- podwórko z kijem, wyzywał- by nie ty, przywłoko, to m- ka by tu żyła”. „A widzisz- by się o mnie bija” — kwito- mał. Zbrzydziłam go sobie- szłam. Ale szybko wróciłam- dałabym sobie rady sama. W- 1979 roku urodził się Kamil- stał się lepszy, ale długo s- nie trwała. „Ty rob, a ja k- de nosił.” Troje dzieci uro- w jednych figach. Trzymała- na tę okazję. Zaczął zdrowo- gać z kieliszka. Wzięłam Ka- już byłam z drugim dzieck- ciąży, i w październiku 1979- wyjechałam do matki. W- 1980 urodziła się Kasia. Tro- przytomniał. Żyliśmy nadal- dzarze. Na chleb po sąsiada- życzał. Wyprosiłam u oia- szenie do Stanów. Dałam- bilet pieniądze przysłane na- W wigilię wyjechał Gosp- zostawił bratu.

— „Wracaj natychmiast- debrałem, po niecałym rok- bytu, telegram od żony. z lotniska leciałem taryfą



puśniak w obszernej kuchni z su- szącą się na sznurze białą po- cielową. Bieda drzemie w każdym kącie.

— Taryfą zawiózł mnie pod wil- ę. Już była oszklona. „To jest mój dom, kochana — powiedział do

mnie, a do murarzy krzyknął: „Ró- cie, chłopcy, szybciej, bo się że- nię”. Świat przede mną zawirował. Byłam smarkata. Siedemnaście wio- sen! Nie miałam swego kąta. Gnie- dziliśmy się w ośmiu w jednym pomieszczeniu wiejskiego drow-

Zony nie było, dzieci też. Byłem ssiada: „To ty, Roman, nic nie wiesz? Twoje dziecko pod pociąg wrzuciła!” Nogi pode mną ugięły. Zajeżdżam jej matki. Kamil jest. A gdzie nka z Kasią?

Po wyjeździe Romka... Słuchaj, do siek, wyjdź na moment. Lepiej do ch tego nie słysz. Jego brat za dziwił. Dzieci zostaną pod nym nazwiskiem. Rzucił się na zony nie... Wysłałem telegram i wyjeżdżam na Śląsk do kuzynki. W domu powrotnej zastała mnie noc. hotelu mnie nie przyjęli, bo zgubiłem dowód. Poprosiłem o pomoc wted szpitalu. Odmówili. W rozpaczyci willo... „Rzucił się na dziecko pod pociąg”. Wezwali milicję. powrócie łali mnie obaj. Ucie... Praca w cukrowni była po stepn... moje siły. Doszedł rozstrój nerw... wy. Nie mogłam wytrzymać bez wie kci. Po miesiącu siłą wdarałem ypedz do domu. Skończyło się na po gowa... Zawsze zaczepiała się u face or M... — Roman dotarł do każdego waich.

Ja niżej podpisany Michał S. niel... biadam, że prosiła mnie Danu w B. żeby przyjąć ją na mieszka kawa... [...]. Tryb życia prowadził pa adził... życia. Zaczęła sprowadzać mę żym... żyzn i odbywały się pijatyki i nie sian... skąd na to brała, nie wiem [...]. o su... duszkała do dnia 20.04.1982 r.”

Przebaczyłem. Długo jednak nie... sę zagrzała miejsca Z jej winy lał na siebie wrzątek Kamil. Gd y wiozłem synka do szpitala, ona ta dyła, zostawiając córkę samą.

Mój kochany mąż czeka ciagle d o dolarach mego ojca — Da ta z trudem panuje nad sobą. — Chyba już zarobił te zasrane pie dże, żeby cię spłacić”. Dokuczał leń w dzień. Wyrobił plany bu wiane: będzie stawił dom. Mnie zali wziąć od rodziców pustaki, bre kupił na postawienie swego mu. — Jak nie będą chcieli dać, radzi kożuch albo wyprowadz namawiał. — Jak to zrobimy? Zrę dę cię na rękach nosił.” Ze zi podarlam mu te plany. Do o do bijatyki. Wylął się wrzątek Kamila. Pojechaliśmy razem do wio cy piłala. Córka została z teściową Morysadnił mnie w mieście i kazał wrócić z pustymi rekami. Bvia jak

Nio kup d... nie ws... się... bur... A p... abu... nie... zie n... ata... sialem... a ma... ym m... enia... na ter... arta... dzi... ne... m... kład... ad... we... ychod... zywa... to mo... lżisz... kwito... sobie... óci... tam... ma. W... Kamil... ugo s... ja ka... ci ur... zyma... ł drow... m Ka... ziekie... u 197... W c... a Tro... adal... asiada... oica... blam... ne na... Gosp

o do bijatyki. Wylął się wrzątek Kamila. Pojechaliśmy razem do wio cy piłala. Córka została z teściową Morysadnił mnie w mieście i kazał wrócić z pustymi rekami. Bvia jak

Nio kup d... nie ws... się... bur... A p... abu... nie... zie n... ata... sialem... a ma... ym m... enia... na ter... arta... dzi... ne... m... kład... ad... we... ychod... zywa... to mo... lżisz... kwito... sobie... óci... tam... ma. W... Kamil... ugo s... ja ka... ci ur... zyma... ł drow... m Ka... ziekie... u 197... W c... a Tro... adal... asiada... oica... blam... ne na... Gosp

o do bijatyki. Wylął się wrzątek Kamila. Pojechaliśmy razem do wio cy piłala. Córka została z teściową Morysadnił mnie w mieście i kazał wrócić z pustymi rekami. Bvia jak

Nio kup d... nie ws... się... bur... A p... abu... nie... zie n... ata... sialem... a ma... ym m... enia... na ter... arta... dzi... ne... m... kład... ad... we... ychod... zywa... to mo... lżisz... kwito... sobie... óci... tam... ma. W... Kamil... ugo s... ja ka... ci ur... zyma... ł drow... m Ka... ziekie... u 197... W c... a Tro... adal... asiada... oica... blam... ne na... Gosp

o do bijatyki. Wylął się wrzątek Kamila. Pojechaliśmy razem do wio cy piłala. Córka została z teściową Morysadnił mnie w mieście i kazał wrócić z pustymi rekami. Bvia jak

Nio kup d... nie ws... się... bur... A p... abu... nie... zie n... ata... sialem... a ma... ym m... enia... na ter... arta... dzi... ne... m... kład... ad... we... ychod... zywa... to mo... lżisz... kwito... sobie... óci... tam... ma. W... Kamil... ugo s... ja ka... ci ur... zyma... ł drow... m Ka... ziekie... u 197... W c... a Tro... adal... asiada... oica... blam... ne na... Gosp

o do bijatyki. Wylął się wrzątek Kamila. Pojechaliśmy razem do wio cy piłala. Córka została z teściową Morysadnił mnie w mieście i kazał wrócić z pustymi rekami. Bvia jak

Nio kup d... nie ws... się... bur... A p... abu... nie... zie n... ata... sialem... a ma... ym m... enia... na ter... arta... dzi... ne... m... kład... ad... we... ychod... zywa... to mo... lżisz... kwito... sobie... óci... tam... ma. W... Kamil... ugo s... ja ka... ci ur... zyma... ł drow... m Ka... ziekie... u 197... W c... a Tro... adal... asiada... oica... blam... ne na... Gosp

o do bijatyki. Wylął się wrzątek Kamila. Pojechaliśmy razem do wio cy piłala. Córka została z teściową Morysadnił mnie w mieście i kazał wrócić z pustymi rekami. Bvia jak

Nio kup d... nie ws... się... bur... A p... abu... nie... zie n... ata... sialem... a ma... ym m... enia... na ter... arta... dzi... ne... m... kład... ad... we... ychod... zywa... to mo... lżisz... kwito... sobie... óci... tam... ma. W... Kamil... ugo s... ja ka... ci ur... zyma... ł drow... m Ka... ziekie... u 197... W c... a Tro... adal... asiada... oica... blam... ne na... Gosp

o do bijatyki. Wylął się wrzątek Kamila. Pojechaliśmy razem do wio cy piłala. Córka została z teściową Morysadnił mnie w mieście i kazał wrócić z pustymi rekami. Bvia jak

Nio kup d... nie ws... się... bur... A p... abu... nie... zie n... ata... sialem... a ma... ym m... enia... na ter... arta... dzi... ne... m... kład... ad... we... ychod... zywa... to mo... lżisz... kwito... sobie... óci... tam... ma. W... Kamil... ugo s... ja ka... ci ur... zyma... ł drow... m Ka... ziekie... u 197... W c... a Tro... adal... asiada... oica... blam... ne na... Gosp

Z. żądał za mieszkanie u niego zapłaty w naturze. „Ja Bronisław Z. stwierdzam, że jacyś chłopcy nieznani dla mnie dobierali się do Danuty B., nażekała ze ją mąż wygnał po spłatę do matki i że nima gdzie spać wziąłem ją do siebie [...] tłumaczyła że mąż ją obije i nie chce z nim żyć. Z początku uwierzyłem, ale jej matka powiedziała mi że nie chce znać takiej córki [...]. Była od kwietnia do 11 lipca 1982 roku. Odesłałem do męża i dzieci [...] stwierdzam, że lepiej by było ażeby można było dzieci zabrać do ojca, bo ona sama siebie nie utrzyma [...]. Ona ma coś z głową.”

Oświadczenie dla Sądu Rejonowego z 2.05.1982: „Ja Roman Bartnicki nie wyganiał swojej żony Danuty, która uciekała przez ładne pare razy, po drugie życie miała takie jakie mniej więcej każdy z naszej wsi. Na zimę miała zapewniony opał, dzieci były ubrane normalnie jak dzieci żyjące na wsi”.

— Złożyłam sprawę o rozwód, ale wkrótce zorientowałam się, że strzeliłam głupotę — Danuta tłumaczy swój powrót do męża. — Przecież mogłam stracić dzieci.

„Umorzenie postępowania [...] pogodzili się i postanowili pozostać ze sobą i wspólnie w zawartym małżeństwie oraz wychowywać wspólne dzieci stron [...] W przypadku odejścia winnego małżonka stron z małżeństwa jakie z tych stron mieć będzie obowiązek pozabawienia rodzicielstwa nad wspólnymi dziećmi stron — 12 lipca 1982 rok.”

— „Z gołą dupą przyszedł i jeszcze mam ci zrec dawać” — tak mnie powitał. Przy wykopkach wyrwał mi się koń. „Łap go, k...” Skończyło się na kopniakach. Kazał siadać na ciagnik. „Do wszystkiego mnie używasz jak kobyłę”. Wziął mnie za głowę i zaczął tłuc o maszkę. Było późno, tak się ocknęłam. Moje nerwy się wyczerpały. Wpiero poszłam do matki. „Najlepiej weź się utop” — doradziła mi. Napisałam do gazety: „Byłam dość atrakcyjną, zadbaną kobietą, ale on w ciągu 6 lat zrobił ze mnie szmatę [...] Teraz nie współżycie z mężem od 8 miesięcy, nie — nie zdrad



dzam go. Po prostu zastosowaliśmy prostytucję małżeńską. Mąż płaci za stosunki, przynajmniej mam na buty dla dzieci [...]. Otrzymałam ponad sto listów. Pisali przeważnie samotni rolnicy i górnicy z mieszkaniem. Była propozycja od właś

ciciela wzorowego gospodarstwa specjalistycznego, ubiegającego się o „Złotą wiechę”. Bałam się: znów zaczniesz się wypominanie, że przychodzę naga.

— Przed świętami wielkanocnymi 1983 roku — Roman mówi coraz bardziej wzburzony — dostała widokówkę od matki, żeby przyjechać po prezent od ojca. Dałem dzieciom nowe sweterki. Kazała wyjść do autobusu wieczorem. Wychodziłem przez trzy dni. Bezskutecznie. Zgłosiłem na milicję. Co z dziećmi?! Wyjaśniło się dopiero w czerwcu, gdy dostałem pozw o alimenty.

— Przypadkowo wpadł mi ten artykuł do ręki — Józef Kurta opowiada, jak poznał Danutę. — Byłem w podobnej sytuacji. Po siedmiu latach wziąłem rozwód. Jak tylko kończyła się zima, żonka znikała z domu. Mam z nią dwójkę dzieci, placę alimenty. Po rozwodzie żyłem trochę z jedną panną, potem z rozwódką, ale mnie chodziło o kobietę stateczną i tak samo doświadczoną, jak ja.

„Kochana Danusi!!! Po przeanalizowaniu twych listów mogę ci śmiało i otwarcie napisać, że jesteś moją niewiastą [...] Nie uważam by mężczyzna na kobiecie podnosił rękę. Takiemu mężczyźnie bym dał 20 lat bez wyroku [...]. Uważam, że z tobą mi się życie ułożyło bardzo dobrze gdzie będziemy mogli iść śmiało i otwarcie przez świat [...] Józef”

— Mam siedem hektarów — objaśnia Józef — pracuję dodatkowo jako wozak oraz palacz w kotłowni. Powoli staniemy na nogi. Z Danki jestem zadowolony. Robotna. Dzieci u mnie krzywdy nie mają.

— Tu mieszkam — Roman pokazuje niepokojny drewniak. Wewnątrz przygarbiona staruszka, matka Romana, robi pranie. Ze sterty skłębionych ubrań wyciąga zdjęcie Kamila i Kasi: — To moje dziewczynki. Ja je odchowalam. Ona tylko włączyła telewizor i tańczyła. Czemu uciekła? Panie, ja już nie mam pamięci.

— Proszę obejrzeć gospodarke — Roman wyprowadza mnie z pokoiku, w którym na środku króluje żelazna „koza” — Mam drewno na zimę, brony, plug, kultywator, dwie krowy, cielaki, cement... Była u mnie pani z TPD i mówiła, że warunki mam odpowiednie.

— Tragiczne — powie mi później „pani z TPD”. — Pod każdym względem.

— Jeżdżę, choć to kawał drogi, odwiedzam dzieci — żali się Roman — a oni zamykają przede mną drzwi. Posyłam alimenty.

„Kochane dzieci, przysyłam Wam pieniądze, żeby wasza matka, która jest prostytutką, kupiła jeść bo siedzicie głodne” — na odwrocie blankietu pocztowego.

Mieszkanki wsi Mordęga jednomyślnie potępiają „przywioke”. To pierwszy u nich przypadek, że żona rzuciła męża.

— Trudno tu testament wydać — opiniuje męska część wsi. — Ani on ani on, ani ona. Ziemię ma jedną z lepszych we wsi, a gospodarke sam pan widział. Ciągłe zadłużony. Ona szukała sobie kolegów po świecie. Dzieci Bóg chował.

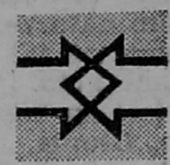
— Nie dam jej rozwodu, póki nie odda dzieci — Roman jest zacięty — Dla kogo mam tu tyrać? Może też wrócić, ale dziecko, które urodzi, zostawi tamtemu, zwróci mi 90 tysięcy, które kiedyś zakosiła, i będzie siedziała w domu. Sprawę muszę wygrać. Całą wieś podałem na świadków. Potwierdzą, że byłem stuprocentowym, idealnym mężem.

Matkę Danuty, zadaną, szykowną kobietę, moja wizyta wyprzewodzi z równowagi. — Życie to codzienność — stwierdza. — Ja też nie miałam lekko. Szóstkę dzieci chowałam w ciasnocie. Mężowi zdarzyło się wypić. Uważam, że lepiej dostać od własnego męża niż od obcego mężczyzny. Danką za dużo histeryzuje.

Nazwiska i nazwa wsi zostały zmienione.

Fot. GABOR LÖRINCZY

spiećcia



Administracja Górki Zawadzkiej w Łomży w jednej (jedynej) z klatek wywiesiła informację przypominającą o godzinach ciszy nocnej. Zapewne dlatego, że tylko tam wszyscy potrafią czytać. Z intelektualistami, wiadomo, wieczne kłopoty.

Inspekcja Zakładu Energetycznego z Łomży stwierdziła w kilku domach Radziłowa wady instalacji elektrycznej i natychmiast poleciła je usunąć. Odmienny pogląd na temat zagrożenia zdaje się jednak prezentować miejscowy fachowiec Zakładu, od czterech miesięcy bezskutecznie namawiany do dokonania poprawek. Czekal na spiećcie?

Samotna emerytka nabyła w Składzie Opalowym w Łomży węgiel drugiego gatunku, by trochę zaoszczędzić. Już po kilku próbach napalenia w mieszkaniu okazało się jednak, że wyjmując z pieca niemal tyle odpadów, ile wysypała opału. Tuż przed zimą zwróciła się więc do kierownictwa Składu z prośbą o wyrównanie strat, gdyż na fundowanie sobie kamieni jej nie stać. Kierownictwo obiecało przysłać komisję. Minęły dwa miesiące, a komisja do wizyty jakoś się nie pali. Ludzie z kamienia?

W Kolnie po godzinie piętnastej przyjmuje tylko jeden dentysta, ośmiesięcioletni emeryt. Większość mieszkańców, chcąc podleczyć uzębienie, musi się więc zwalniać z pracy. Ząb czasów nie oszczędza, jak widać, nawet umysłów.

Trzy doby bez przerwy paliło się światło przy ulicy Wozwodzkiej w Łomży. Zaalarmowany Zakład Energetyczny załatwił problem od ręki i definitywnie: lampy nie świecą już ani w dzień, ani w nocy. W ten sposób Zakład przypominał, że kiedyś „wolty” znaczyły potocznie wielki wiec, czyli jaja.

Z gorliwością tropimy wszelkie absurdalnie wysokie koszty usług. Dziś znowu gości u nas punkt WPHW przy placu Żeglickiego w Łomży: za przykręcenie „węża” do automatycznej pralki, co trwa około pół minuty, punkt pobiera sto pięćdziesiąt pięć złotych. Cóż, zawsze najdroższy był węz w kieszeni.

Jak się dowiadujemy, w prywatnym kurniku jednej z mieszkańek Pniewa ludzkim głosem przemówiły w Wigilię kury. Wzniosły okrzyki potępiające amerykańskie restrykcje paszowe. Po północy znowu zapanał ład i porządek.

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Perspektywa” — zgodnie z umową — elegancko wykończyła mieszkanie swojej lokatorce. Rzecz w tym, że nie tej, z którą się umawiała. Nie spodziewanie uszczęśliwiona zrywa boazerie, a ta druga szuka brygady i materiałów wykończeniowych, choć prościej byłoby zamienić lokale. Tylko Spółdzielnia nie ma problemów: bilans się zgadza.



Niebieski kot? — płowa czuprynia pochyla się nad rysunkiem. — Na całym świecie nie ma takich kotów! — woła jej właściciel, zaskoczony jawnym zaprzeczeniem naturze.

— A właśnie że są! — Joasia zakrywa rękami kota i to, co udało jej się zmieścić na kartce.

— E, tam. Głupia — stwierdza krótko recenzent. — Ona wszystko maluje na niebiesko. Raz nawet narysowała panią z niebieskimi włosami.

— To nie pani, tylko moja mama — poprawia go szybko dziewczynka i jeszcze niżej pochyla się nad obrazkiem.

— Mama, mama — przedrzeźnia ją płowa czuprynia i nagle wybiega na korytarz.

O 6.30 pobudka. Poranna biegania: ślanie łóżek, mycie, zapinanie tornistrów. Śniadanie.

— Dzisiaj jest parówka, chleb z masłem, herbata i jabłko — informuje mnie dyżurna, przepasana nieco przydługim fartuszkami w czerwone kwiatki. — A na obiad zupa pieczarkowa, ziemniaki, bryzol, surówka z buraczków i kompot.

— Ja najbardziej lubię pomidorową!

— Ty się znasz! Najlepsza jest ogórkowa!

— Albo pieczone gołąbki w konwaliowym sosie — dodaje jakiś dowiec.

Przed ósmą odgłos odstawianych kubków, przesuwanych talerzyków, odkładanych łyżeczek. Pustoszeją korytarze i pokoje. Zostają przedszkolaki i ci, którzy zaczynają lekcje po południu.

— A pani do kogo przyszła? — piegus z zadartym nosem staje koło mnie, gdy podziwiam kwiaty zdobiące niemalże każde okno. Prowadzi do swojego pokoju.

— Miałem chomika, ale zdechł — pokazuje pustą klatkę. — A pani ma jakieś zwierzątko? — przedstawia miseczkę z ziarnem. — Myśmy też mieli psa. Miał takie zęby! — pokazuje na palcach, wyolbrzymiając walory Brysia. — Ale tata go oddał i... A lubi pani Rekisia? Fajny, nie?

Pokoje są podobne: nowoczesne meble, firanki, kolorowe zasłony. Wystrój zmienia się zależnie od wieku i zainteresowań mieszkańców. Pluszowe misie i koty, samochody i lalki zastępują maty ze zdjęciami ulubionych aktorów, piosenkarzy, sportowców. Gdzieś gdzieś koszyki z kłębuszkami wełny, wsunięte między książki i papeteria, breloczki, dzbanuszek z kwiatami. Korytarze ozdobione makatkami własnej roboty.

Jurek chodzi do szóstej klasy. W



Domu Dziecka jest od roku. Chciałby zostać mechanikiem samochodowym. Gdy będzie jeździć polonezem lub fiatem, to dopiero chłopaki pękają z zazdrości. Rodziców nie widział od „tamtej” pory ani razu. Mamie było ciężko; ma jeszcze troje małych. Pokazuje mi zdjęcia uśmiechniętej młodej kobiety z czwórka dzieci. — To ja, jak miałem trzy lata — mówi Jurek. — Czasami bardzo chciałbym do nich pojechać, ale ten ojciec... nie kończy. Dopiero gdy znika za drzwiami współlokator, dowiaduję się, że matka wyszła drugi raz za mąż.

Ośmioletnia Iza każde słowo przegryza bułką z wiśniowym dżemem, który, jak na złość, ciągle spada, gdy dziewczynka chce coś pokazać wymownym gestem. — Jak mamusia umiała, to... byliśmy wtedy w szkole, potem — łapie oddech — przyszła taka pani z opieki i powiedziała, że pójdziemy do domu dziecka. A tatuś zaczął płakać i krzyczeć, i powiedział, że jak zabiorą Wojtusia, to on się powiesi — wzdycha, przekładając bułkę do drugiej

ręki. — Tatuś był dla nas dobry. On jest bardzo dobry — poprawia. — Codziennie kupował nam czekoladę — ukradkiem wyciera ręce o spodnie. — Ale i tak nas zabrali, tylko Iwona została u babci.

Iza ma pięć siostr i pięciu braci. A gdy będzie miała swoje mieszkanie, kupi ładne meble z fotelami i dużą lampę, po czym od razu pojedzie po tatusia.

— Kiedyś miałam rybki, ale zdechły. Zresztą jak będę mieć swój dom, to zaraz je sobie kupię; takie złote i takie w paski. — Dżem spada na podłogę. — Zostanę pielęgniarką albo panią doktor. Będę leczyć dzieci; najbardziej nie lubię, jak dziecko płacze, bo coś je boli.

Ania mówi niewiele. Patrzy nieruchomo w ścianę albo spuszcza głowę i rysuje palcem po stole sobie tylko znane figury. Ma siedem lat. Mówi, że nie zna rodziców, a zaraz potem dodaje: — Mamusia była w piątek. Przyniosła mi jabłko!

— A nieprawda! — przerywa jej Iza. — Mamusia wcale do ciebie nie przychodzi! — Ania znowu spuszcza głowę. Od wychowawczyni dowiaduję się, że jej matka była trzy lata temu.

Ewa 10 na 14 lat spędziła w Domu Dziecka. Ojciec pił i pije, a mamusia nie mogłaby sama ich wychować. Dwóch siostr nie widziała już dawno. Nawet nie piszą do niej. Może nie znają adresu? Jak będzie pracować, zaraz pojedzie do rodziców. Mamusia mówiła ostatnio, że tatuś trochę się zmienił. Kiedy będą razem, na pewno będzie im dobrze, bo ona ojcu wytłumaczy, jak to źle pić alkohol.

Rodzice Janka rozwiedli się kilka lat temu. Cała piątka przebywała w Domu Dziecka. Danka mieszka tu już 13 lat razem z rodzeństwem. Rodzice od dawna nie są małżeństwem. Ale ojciec był dobry, tylko trochę pił. Ona chodzi czasem do matki. Z jej matką rozmawia tylko na ulicy.

Wychowawczyni przypomina historię Danki: ojciec, wróciwszy z więzienia, zabrał całą czwórkę wspaniałomyślnie do siebie. Po kilku tygodniach pobite dzieci trzeba było odebrać. Co wtedy przeżyły — nie da się opisać.

Z gazetki Samorządu Wychowanków dowiaduję się, że pod względem czystości w ubiegłym tygodniu zwyciężyła grupa IV. Sekcja sanitarno-higieniczna bardzo rygorystycznie przestrzega zasad regulaminu. Kolorowa bombka przypomina w konkursie „na najładniej udekorowaną choinkę i stroik wigilijny”. A pod spodem hasło: Każda grupa upiększa nasz dom”. Trwają gorączkowe przygotowania do Sylwestra.

— Chyba dziewczyny najbardziej nie mogą się doczekać — mówi

przewodniczący Samorządu. — Sza! aerobiku ogarnął wszystkie nastolatki. Jakaś w

łowa muzyka i kilogramy spadną. Przedszkolaki popisu umiejętnością tańca, recytacji śpiewaniem piosenek. Niewiele na zrozumieć, bo wszystkie chcą zwrócić na siebie uwagę.

— Teraz Piotruś — „re-ruch” wychowawczyni. Chłopcy wyraża, ale wreszcie się dojeżdżają do pożaru i w końcu się szczęśliwie.

Emilka siedzi na podłodze chłonięta bez reszty zapalwarkoczy i zawiązywaniem czarnej kokardy lalce.

— Jak nazywa się twoja — usiłuję nawiązać rozmowę.

— Ona się nie nazywa — dziewczynka wygląda galgankową niczkę.

Nie wiadomo skąd pojawiła się Iza: — Ja też mam lalkę, a inne włosy i nie można jej uć. Jak przyjdzie tatuś, kupi mi ładniejszą i największą, jaką w sklepie. A wie pani, że ona do tej lalki gada? Raz powie „moja córeczko”, naprawdę!

Piątek — dzień porządków, chowawczyni, ubrana w kół fartuch, pomaga Jolii nieść rzacz.

— U nas jeszcze tylko podłogę pastowania — Ania wybiega ścierającą. W sąsiedniej również widać pracę. Jaś z zapał macha szczotką, a w powietrzu



du. —
reacje
nal
as wy
amy
opisu
cytaci
ewiele
skie
uwag
— „re
Chłopi
cie st
i ws
łodze
zaplat
em cz
woja
nowe.
a —
kow
pojaw
kę, a
jej uc
pi m
jaka
e ona
powie
de!
dków
y kol
ieść
podło
biega
ej
z za
wien

no niebiesko

— Proszę pani, jak skończymy, czy możemy iść na tyżwy? — pyta Magda zerkając w stronę leżących figurówek. Wychowawczynie wyraża zgodę. Pędem wpadają do pokoju. — Prędzej — popędza jedna druga — bo jutro może się lód rozpuścić.

Zapłakana Alinka siedzi w kącie. Dzieci wołają panią. Niewiele może się dowiedzieć ze słów tłumaczonych szlochem. Ktoś, coś, boli. Trzymając dziewczynkę za rękę znika w pokoju pielęgniarki.

Do naszego Domu przychodzą dzieci z różnych środowisk — mówi zastępczyni dyrektorki ds. wychowawczych — z psychiką obciążoną tragicznym doświadczeniem życiowym. Jesteśmy przygotowani na różne trudności wychowawcze. Zaległości w nauce (a bywa, że w czasie pobytu w domu dziecko w ogóle nie było posyłane do szkoły) staramy się nadrobić przez dodatkowe lekcje w tzw. zespołach wyrównawczych. Ważnym problemem są też ucieczki. W tym roku było pięć takich przypadków. Dzieci bardzo tęsknią za domem, chociaż były w nim często głodzone i bite. Niektóre wracają same, inne przywozi milicja. Szczególnie zależy nam na adaptacji nowo przybyłych w grupie. Na początku są nieufne, zamknięte w sobie. Bywa, że „stary” ciekawski dostaje w nos, gdy za bardzo ingeruje w ich sprawy. W momencie identyfikacji „nowego” z grupą mamy satysfakcję. Wielka tu zasługa wychowawców,



do których dzieci są bardzo przywiązane

— Nie wyobrażam sobie sytuacji — tłumaczy wychowawczynie grupy A — w której dziecko pozostałoby ze swoim problemem niezauważone. Muszę wiedzieć, co się z każdym z nich dzieje. Zresztą, Inne zaraz mi o wszystkim powiedzą. Żyjemy tu jak w dużej rodzinie. Mamy wspólne żmartwienia i radości. Uczymy się wszystkiego, co jest konieczne w obcowaniu z innymi ludźmi. Nigdy nie wstydziałam się za swoje dzieci. Najważniejsze dla mnie jest to, że jestem im potrzebna. Najbardziej przeżywam Dzień Matki. W tajemnicy przygotowują drobne upominki, przychodzą do mnie do domu, a że w tym dniu nasz ogródek zostaje nieco оголоzony z kwiatów...

— Długo musiałam pracować na akceptację mojej osoby w grupie — zwierza się opiekunka grupy B — To była próba dla obu stron. Są niezwykle wrażliwe. Cierpią na niedosyt uczucia macierzyńskiego, żyją pojęciem wyidealizowanej miłości, mają specyficzny sposób postrzegania świata. Wydaje mi się, że znam ich problemy, ale to nie żadna tajemnica, że grupa ma swoje „drugie życie”. Nie ingeruję na siłę. Same przychodzą do mnie po radę i to mój największy sukces. Gdy pamiętają o dniu moich imienin, ukradkiem wycieram oczy.

Dzieci chcą wiedzieć o mnie wszystko: gdzie mieszkam, czy podoba mi się „Lady Pank”, jak nazywa się mój pies, czy mam rodzeństwo i co gotuje moja mama. Dom to ojciec, matka i dzieci. Dom to adres Dla 130 z nich — ten sam; dla 90 — podwójny bo gdzieś tam jest ten, pod którym zabrakło dla nich miejsca.

FOT. GABOR LÖRINCZY



Znani są z pierwszych stron gazet, z radia, filmów, telewizji, publicznych występów. Czytamy i słuchamy ich i o nich. Są swojego rodzaju elitą polityczną, naukową, kulturalną. W gruncie rzeczy nie wiemy jednak o nich nic. Sztywne, oficjalne słowa przemówień, metafory poetyckie, gra na scenie — nie mówią wiele o ich cechach charakteru, usposobieniach, gustach i zainteresowaniach. „Kontakty” postanowiły nieco rozszyfrować tych „nie znanych znanych”, poddając ich swoistemu „przesłuchaniu”.

1. Czy kocha Pani siebie?
— Czasami.
2. Co jest Pani główną zaletą?
— Silne zęby.
3. A wada?
— Niepoprawna wiara, że człowiek może być szczęśliwy.
4. Jaką cechę ceni Pani najbardziej:
a) u podwładnych,
b) u zwierzchników?
— Nie mam ani podwładnych, ani zwierzchników, i bardzo sobie to cenię.
5. Jakiej wady życzyłaby Pani swym wrogom?

9. Co najbardziej dzieli ludzi: wiek, pochodzenie, pieniądze, światopogląd, stanowisko?
— Pleć.
10. Proszę uzupełnić zdanie: „Idea jest dla człowieka...”
— Zawsze tylko idea.
11. Co jest dla Pani absolutnym arcydziełem?
— Porządek świata stworzonego przez sześć dni i „Paragraf 22” Hallera, który temu porządkowi absolutnie zaprzecza.
12. W jakim towarzystwie czuje się Pani najlepiej?



- Głupoty i bogactwa. Głupoty, gdyż wówczas przestają być groźne; bogactwa — bo przez swą głupotę nie potrafiliby z niego skorzystać.
6. Kogo Pani bardziej nie cierpi: głupiego przeciwnika czy inteligentnego pochlebcy?
— Głupi przeciwnik jest niegroźny. Inteligentny pochlebca — nieważny.
7. W czym była Pani zawsze najlepsza?
— W spadaniu ra „cztery łapy”.
8. Kiedy użycie siły może być usprawiedliwione?
— Kiedy mały pobije dużego, który go zaczepił.

- W swoim własnym. Ale to nieprawda, niestety.
13. Czego najbardziej się Pani wstydzi w swoim życiu?
— Tego, że kiedy zdejmę szpilki, okazuje się, iż mam metr pięćdziesiąt osiem.
14. A czym chlubi?
— Tym, że jestem taka mała.
15. Wyłączając Polskę, w jakim kraju chciałaby Pani mieszkać na stałe?
— Oczywiście w krainie Ubu.
16. Osoba najbardziej godna pogardy w historii ludzkości?
— Obawiam się, że ta dopiero może się narodzić.
17. Najwybitniejsza postać w historii Polski?

PRZESŁUCHANIE DOROTY STALIŃSKIEJ

SPADANIE NA CZTERY ŁAPY

postawę mówimy: idiota, albo... każdy radzi sobie, jak potrafi.

21. Czy zawsze wierzy Pani, że $2+2=4$?
— Nie. Ale zawsze, kiedy zaglądam do portfela, wierzę, że $4-4=0$.
22. Kto powinien być najlepiej wynagradzany: wybitny naukowiec, artysta, rzemieślnik czy polityk?
— Najlepiej powinni być wynagradzani najlepsi.
23. W co Pani wierzy?
— W opatrność i w to, że może uda mi się nie zważać.
24. Czy polityk powinien reformować społeczeństwo zgodnie ze swoimi przekonaniem, czy zgodnie z pragnieniami społeczeństwa?
— Polityk przede wszystkim powinien znać potrzeby społeczeństwa. Myślę, że nie zna ich nasz główny minister-reformator, ponieważ twierdzi, iż można wyżyc się stołując się w barze mlecznym. Żeby się nam nie rozchorował, bo co wtedy stanie się z reformą?
25. Gdybym sama decydowała o losach kraju, podjąłabym następujące decyzje...
— A właśnie: czy można o losach kraju decydować samemu? Bo proszę sobie wyobrazić, że ja, aktorka, wydaję decyzję, aby wszyscy górnicy, hutnicy, stoczniowcy, tramwajarze i kolejarze całymi dniami recytowali „Kordiana”...
26. Jak godzi Pani postawę prywatną z publiczną?
— Postawę zachowuję zawsze tę samą. Stojącą. Ale nie na baczność.
27. Czy uważa Pani, że w ciągu najbliższych pięciu lat konflikt nuklearny jest możliwy?
— Gdybym miała wierzyć środkom masowego przekazu, musiałabym powiedzieć, że jest to nie tylko możliwe, lecz wręcz nieuniknione. Mijamy jednak nadzieję, że tym razem naprawdę się mylą.
28. Co przychodzi Pani na myśl, gdy słyszy Pani słowa:
a) patriotą,
b) komunistą?
— To samo, gdy słyszę słowa: ciepło, ciepło...
29. Przywary Polaków to...
— Słowa, słowa, słowa, słowa.
30. A zalety?
— Piękna nasza polska mowa (no i dusza).
31. Krytyka jest dla mnie...
— Równie pożyteczna, jak obojętna.
32. O czym chciałaby Pani przede wszystkim przekonać Polaków?
— Ze uśmiech pomaga żyć.
33. O czym chciałaby Pani przekonać samą siebie?
— Że potrafię im ten uśmiech dać.



Tego nie można stworzyć zarządzeniem. Środowisko artystyczne czy zawodowe zyskuje byt społeczny i twórczy od wewnątrz samoistnie. Można przywieźć w jakieś miejsce (np. do Łomży) gromadę architektów albo poetów, dać im niezbędne (lub nawet nieco ponad niezbędne) warunki egzystencji, jednak pewności powstania środowiska nie będzie. Bowiem oprócz zgromadzenia pewnej liczby osobników o podobnych kwalifikacjach lub kierunkach utalentowania, musi istnieć w tej grupie osoba-katalizator, zaczyn krystalizacji, tzw. niespokojny duch albo tzw. uparta mrówka, byle zależało jej na manifestowaniu swego (i środowiskowego) istnienia.

Jeśli Cecylia Soljan uzna któryś z powyższych epitetów za obraźliwy — trudno, jest jednak kimś takim dla pewnej grupy ludzi w Zambrowie. Mam na myśli nauczycieli plastyki, wychowania plastycznego i osób z nimi związanych. W zambrowskim Domu Kultury zorganizowała wystawę ich malarstwa i grafiki.

Ireneusz Chyliński pokazał trzy olejne pejzaże. Farb używa tak, jakby to były pastele. Zaciera kontury, rozmywa rysunek kolorem, który pogłębia, uszlachetnia lub wzbogaca aż do utraty związku z barwą rzeczywistego przedmiotu, do abstrakcji. Jest to przy tym malarstwo realistyczne. Tak, jak portrety graficzne, w których jednak surowa i niewyszukana płaszczyzna linorytu „zmiękczana” jest abstrakcyjnymi plamami, dającymi w pierwszej chwili wrażenie uszkodzenia płyty przez czas.

Przemysław i Ewa Karwowscy swym bardzo zróżnicowanym malarstwem zdradzają przynależność do innej, o wiele młodszej generacji. Karwowski to także realista, ale zarówno martwa natura, jak i portret żony, wskazują, że nieobec są mu doświadczenia z kolorem wziętym z serigrafii lub nawet niektórych prób fotografii barwnej. Kolor jest właściwie jedyną materią, nie pokrywa, nie barwi przedmiotu, ale jest nim samym. Ewa Karwowska natomiast uprawia malarstwo dekoracyjne, gdzie zgeometryzowane tło wypełniają formy biotropowe, przyrodopodobne. I choć mają te obra-

ANDRZEJ JASION BEZ DEKRETU



zy nieco użytkowy charakter, ich poetycki nastrój dominuje nad oschłością przemysłowego projektu. A może po prostu oglądając te zielono-błękitne kompozycje podświadomie zamarzyło mi się widzieć je na tkaninie dekoracyjnej.

Zygmunt Pecko maluje kwiaty. Lepiej, kiedy jest to bukiet w wazonie, gorzej gdy nenufary lub nenufaropodobne ulepki z nienajgustowniejszego pudełka cukierków.

Cecylia Soljan wystawiła tylko dwie tempery — pejzaż wiosenny i jesienny. Bardzo trafiona gama kolorystyczna obydwu, pewność i trafność położenia farby zostały w mnie niedosyt.

Zresztą cała wystawa robi wrażenie jakiejś wizytówki zaledwie pokazującej okrojonego, kadłubowego. Szkoda, że Dom Kultury nie dyspo-

czekać spełnienia. A może wykazują odruch zdrowego pragmatyzmu władze handlowe wyprowadzilyby mdy handelek z parteru, a w jego miejsce pomogly urzadzic klub prasy bedacy i sala wystawowa, i miejscem spotkań, prelekcji, a także kawiarnia i herbaciarnia zarazem.

nuje salą wystawową i nie tylko po to, aby móc ujawnić bogactwo malarstwa możliwości tej grupy artystów, ale żeby prowadzić stałą galerię plastyki. W mieście o rozmiarach Zambrowa funkcjonowanie takiej formy upowszechniania sztuki powinno być nie tylko rezultatem statystyki, ale uświadomienia konieczności budzenia i zaspokajania takich potrzeb. Obietnice spółdzielni mieszkaniowej, że wyprowadzi z budynku stolarnię, nie mogą jakoś do-

Jeśli zaś idzie o autorów wystawy, myślę, że jest ona pierwszym krokiem do wyjścia poza krąg amatorskich manifestacji plastycznych w tym mieście i łomżyński Dom Środowisk Twórczych nie powinien zapominać, choćby przy okazji planowania wystaw czy pieneru malarstwa, że także w Zambrowie są ludzie, którzy mogą coś ciekawego zaproponować.

bicji i wyszedł do sekundantów zimny, poważny. Był zwycięzcą... lecz samego siebie.

Przyjaciele Bohdana zrozumieli inaczej. Postawa Brochwicza wydała się im groźną.

„Podkłada ostre warunki” — pomyśleli jednocześnie.

Po zmianie ułkonów, starszy z panów wyjął cel ich wizyty. Hrabia słuchał bez wrażenia i milczał.

Sekundanci spoglądali na siebie porozumiewawczo, nie pojmując zachowania się wyzwanego.

Nagle Brochwicz rzekł głosem stanowczym, ale zupełnie odmiennym niż zwykle.

— Ja z panem Michorowskim pojedyńkować się nie będę.

Sekundanci się zdziwili.

— Jak to? Hrabia odmawia pojedyńku, będąc wyzwanym? — spytał jeden ze świadków Bodzia.

— Tak, odmawiam zadośćuczynienia z bronią w ręku.

— Hrabio! Jaki pan ma powód?!

Brochwicz spojrzał im śmiało w oczy wzrokiem jasnym, prawym.

— Panowie! — przemówił dobitnie. — Obraziłem pana Michorowskiego bardzo poważnie i z rozmysłem. On był wyrozumiały, ja zaś niesprawiedliwym. Cisnąłem mu obelgę niesłusznie, prawda jest po jego stronie.

Świadkowie mieli miny niesłychanie zdumione.

Jerzy złamanym głosem ciągnął dalej:

— Proszę zawiadomić pana Michorowskiego, że gotów jestem przeprosić go, gdyż uznaję się winnym. Jeśli wówczas zechce on pojedyńku, będę do usług. Zegnam panów.

Hrabia cofnął się do gabinetu.

Miał wrażenie, że zdmuchnął ostatni płomyk w świątyni, w której królowała Lucia, owiana dymem tajemniczym uludy.

Buchały mu w mózgu wulkany, zlejące ogniem i lawą rozpaloną. Coraz więcej ich przybywało i coraz wścieklejszych. Jerzy pragnął śmierci, lecz nie z ręki Bohdana, nie w pojedyńku o Lucję. Tęsknił za czymś, co mu dać może zapomnienie.

W parę godzin potem, kiedy Brochwicz drażnił się już brakiem wiadomości od Michorowskiego i miał do niego jechać, nagle Bohdan sam zjawił się przed zdumionym hrabią.

Jerzy, niezmiernie ujęty, ręce wyciągnął do Bodzia szczerze i serdecznie.

— Więc mi pan wybacz? — spytał.

— Tak, chcę abyśmy się rozstali w zgodzie, bez przykrych wspomnień. Zatuszujemy je. Chciałem pana zabić, teraz pragnę zgody.

Uścisnęli się przyjaźnie.

Brochwicz chciał wyczerpać sprawę. Rzekł ze wzruszeniem:

— Drogi nasz rozchodzą się, może na zawsze — ktoś wie? Proszę pożegnać ode mnie baronównę i księżnę. Nie mogę spełnić tego osobiście. Ale... pan mi nie odmówi ostatniego pytania. Jestem w prawie zadać je panu.

Bodzio przeczuł dalszy ciąg.

— Proszę!

— Pan kocha ją. Czy tak?!

— Kocham! — odrzekł Bohdan śmiało i dumnie.

Brochwicz zzieleniał. Zółte zalała mu krew w sercu. Rzekł cicho:

— Tylko to chciałem wiedzieć.

Pożegnali się w milczeniu.

(Ciąg.)

Ordynat Helena Mniszek Michorowski 34

Brochwicz miał w sercu przerażenie, grozę. Ale gniew przemógł wszelkie inne uczucia.

— Pomimo pańskich wykrętów czyn jest podły i podstępny. Gardzę panem!

— Hrabio, proszę się liczyć ze słowami! — wykrztusił Bodzio nie swoim głosem.

— Nie liczę się z panem wcale! Cofam panu swoją dłoń i brzydzę się panem. Jesteś bezczelny! Plugawisz nazwisko, które nosisz! — krzyczał Brochwicz bez opamiętania.

Bohdan pobladł straszliwie. Zrobiło mu się ciemno w oczach. Spadł na niego cios niespodziewany, bolesny, pierwszy w życiu, i ogłuszył do chwilowego zaniku myśli.

Gdy się ocknął, Brochwicza już nie było.

Zdrój krwi gorącej buchnął do mózgu Bohdana. Obrażona duma zażądała odwetu.

Bodzio wyszedł z Luwru z gotowym postanowieniem.

Cierpliwie znosił obelgi dla miłości Luci, lecz już nawet dla niej poświęcenie okazało się zbyt hańbiącym.

Szedł do swego mieszkania uspokojony, prawie wesół. Przypomniawsobie pierwszy pojedynek w Warszawie, i to go znowu rozdrażniło.

— Jaka różnica między tamtym, a tym, który nastąpił! — myślał.

Zażałował Luci i z nią razem życia. Bardzo jasno i wyraźnie odczuł teraz głęboką miłość dla niej i cześć, i uwielbienie, i współczucie nad jej lossem nieszczęsnym.

— Co się z nią stanie? — pytał siebie Bodzio.

Pojedynek zmalał wobec tego pytania, które pochłaniało całą istotę młodzieńca: co się stanie z Lucją?

Bez odpowiedzi, mogącej go uspokoić, Bohdan męczył się całą noc.

XLVIII

Brochwicz chciał wyrwać z siebie tę prawdę okrutną, którą mu rzucił Michorowski, lecz nie mógł. Gorzka wstrętą prawdą rozrosła się w jego duszy i unicestwiała ją. Następowały myśli bardzo trzeźwe i bardzo bolesne.

„Bohdan ma słuszość! Ona by mnie znienawidziła. Ona mną gardzi, tamtego ceni jako swego wybawiciela. Bohdan postąpił z Lucją uczciwie, tylko ja chciałem ją poświęcić dla własnego egoizmu.”

Jerzy poczuł w duszy ciężar dotychczas niebywały. Wątpliwość co do siebie rosła; szacunek dla Luci i Bohdana wykwilił nagle i potężnie. Hrabia myślał i walczył z sobą. Odbił spowiedź przed własną duszą, najtańszą myśl swoją wydobyl z ukrycia i przyjrzał się jej w świetle trzeźwej analizy. Zbadał uczucia i to było przesileniem rozpaczego gniewu. Tylko jawa nieszczęścia pozostała wciąż tak samo straszna.

Brochwicz ujrzał pustkę przed sobą, pustkę życiową, niby młotem wleczącą się za nim bezlitośnie. I zatrząsł nim dreszcz przerażenia, bo oto

z kręgu
rocka

● Cliff Richard nagrał nowy album — „Silver”. Na płycie znalazły się nowe piosenki ze znaną już „Never Say Die”. Longplay ukazał się w związku z 25-leciem pracy artystycznej Cliffa. Niebawem w „fan-clubie” szerzej o ostatnich poczynaniach tego piosenkarza.

● Gary Moore założył kolejny zespół. W jego składzie znaleźli się: Ian Paine (perkusja), Neil Murray (gitara basowa) i Neil Carter (gitara).

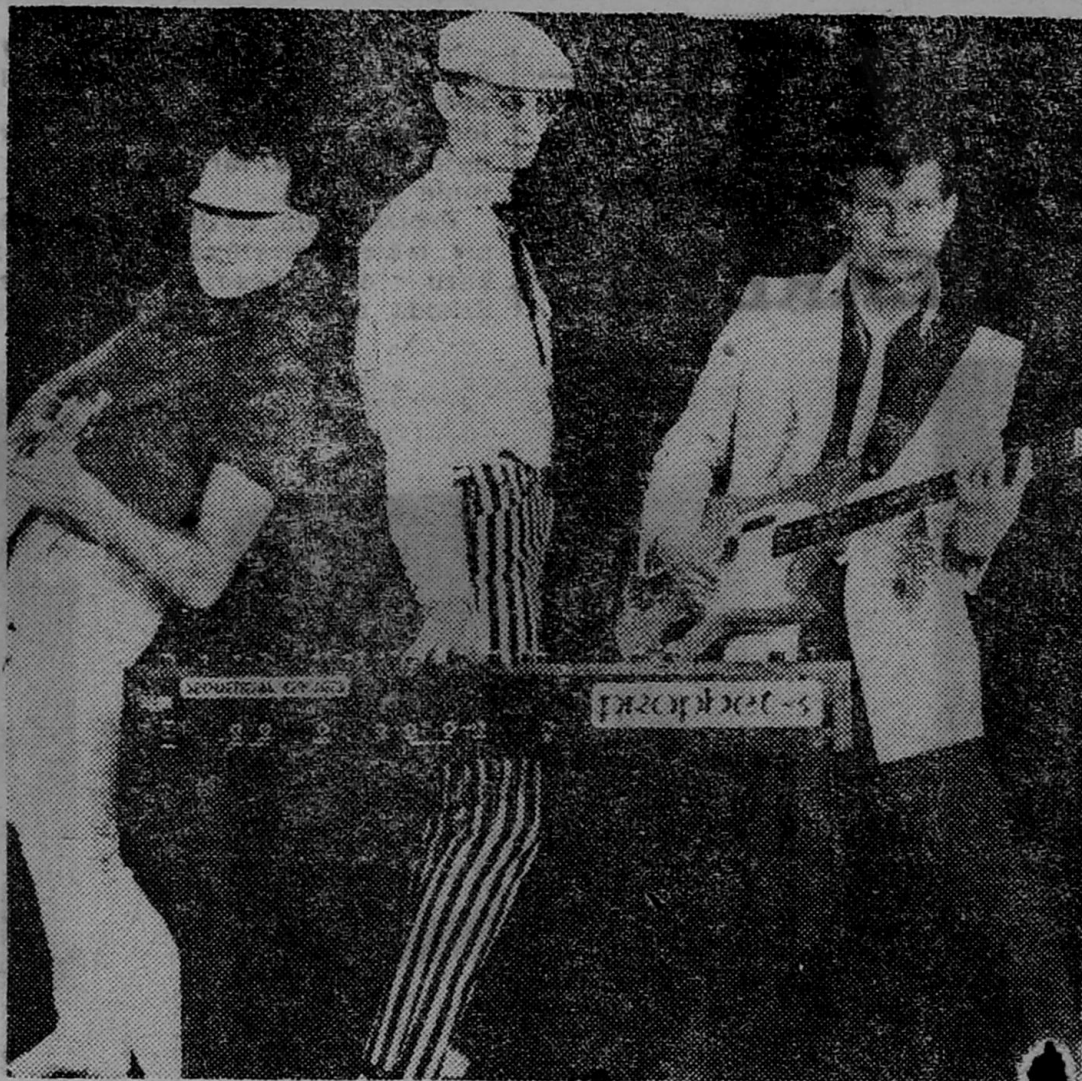
● Kate Bush nagrała nowy singel. Zapomniana powoli, i to nie tylko w naszym kraju, piosenkarka postanowiła podbić rynek francuski. Jej ostatnia propozycja zawiera dwa nagrania. „Ne t'enfais pas” i „Un baiser d'enfant”.

● Zespół „Banda i Wanda” już może pochwalić się swoim singlem. Płytę zawierającą dwa przeboje „Hi-Fi” oraz „Nie będę Julią” wydał „Tonpress”. Były kiedyś takie zespoły, które wydały nawet dwa single, a potem słuch o nich gwał.

● „Savitor” — polonijna firma fonograficzna przygotowuje na najbliższe targi MIDEM promocyjne płyty długogrające Jacka Skubikowskiego i „Orkiestry Osmego Dnia”, która legitymuje się już LP „Music For The End”, wydanym w USA.

● „TSA” — czołowa grupa spod znaku heavy-metal zmieniła swój skład. Jak dotychczas nie ujawniono żadnych szczegółów tej roszady. Pożegnalny koncert „TSA” odbył się na „Rockowisku” w Łodzi. Realizację nowego programu, w nowym składzie, przewiduje się w początkach 1984 roku.

● W Polsce gościł jeden z ciekawszych zespołów muzyki elektronicznej „Tangerine Dream”. Planowano nawet sprowadzenie grupy do Białegostoku, ale zabrakło sali, w której mogłaby wystąpić.



nowa
twarz
kombi

Niedawno zespół „Kombi” odbył krajowe tournée w nowym, odświeżonym wcieleniu, prezentując inną muzykę i odmienne stroje oraz fryzury. Te ostatnie nie mają akurat wpływu na styl, w jakim obecnie „Kombi” gra, ale „małolaty” cieszą się i skaczą. Tak często w muzycznym życiu bywa: by podobać się o wiele młodszemu odbiorcom, trzeba nawet ogolić głowę, bądź wbić się w strój, który jest ciasny i denerwujący.

Nową twarz przybrał zespół przed wyjazdem na koncerty do Maroka, do których przygotowywał się przez dłuższy czas. Wcześniej wystąpił w NRD, Berlinie Zach. i w programie „Schaubude” telewizji hamburskiej. Grupa podobała się i została entuzjastycznie przyjęta. W Maroku było nieco gorzej, ponieważ występy odbywały się w trakcie tradycyjnego postu muzułmańskiego.

go. Mimo to grupa występowała w Rabacie, Fesie, Meknesie i Casablance.

Nowa wersja „Kombi” podoba się słuchaczom i krytykom. Zanim zaczęli grać w modnym obecnie stylu „futuristycznym” przeżyli przygodę z symfonicznym rockiem, potem była fascynacja brzmieniem elektronicznym, a nawet „progressive”. Ostatnie eksperymenty zaistniały nie bez przyczyny. Zakupili nowy sprzęt, w tym elektroniczną perkusję marki „Roland i Simmons”, oraz pożegnali perkusistę, Jerzego Piotrowskiego. W trzyosobowym składzie nagrali m.in. „Nie ma jak szpan”, „Inwazję z Plutona” oraz „Linie życia”.

Jak się jednak okazało, nie zawsze można człowieka, w tym przypadku perkusistę, zastąpić automatem. Do Maroka wyjechali więc już panowie z Jerzym Piotrowskim. Przywieziona z tournée „Casablanca” oryginalnie łączy elementy folkloru arabskiego z elektronicznym brzmieniem.

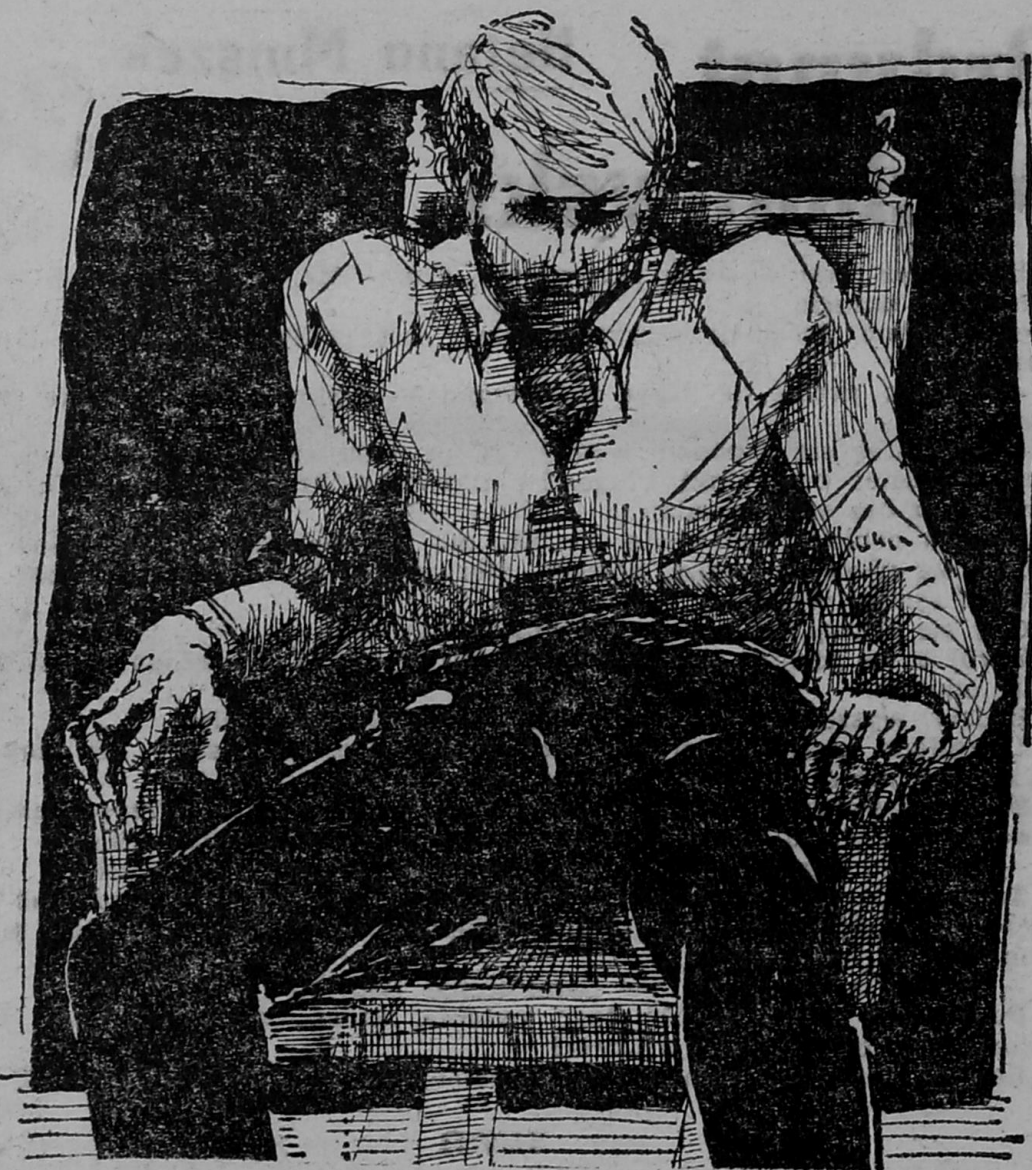
Od kilku tygodni zespół nagrywa dla wytwórni „Savitor” swoją nową płytę. Wcześniej dokonali nagrań w Szwecji i Holandii. Nakładem firmy „Svenska Media AB” ukazał się krążek „Victoria Hotel”, zaś sprzyjająca polskiemu wykonawcom holenderska wytwórnia „Utopia Music” wydała singel: „Spring in Poland” — „Dancing in the Sunshine”.

Rok 1984 zapowiada się pracowicie, obfitować też będzie w wyjazdy zagraniczne. „Kombi” planuje ponowny wyjazd do Afryki, NRD, RFN, Czechosłowacji, Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych oraz prawdopodobnie do Francji, Szwecji i Holandii.

Gdańska formacja gra obecnie w następującym składzie: Sławomir Łosowski — instrumenty klawiszowe; Grzegorz Skawiński — śpiew, gitary; Waldemar Tkaczyk — gitara basowa oraz Jerzy Piotrowski — perkusja. O innych, nie znanych mi szczegółach z życia członków kapeli tj. ulubionej potrawie wokalisty, ulubionej koszuli basisty czy o ostatniej narzeczony lidera poinformuje zapewne wielbiciel fan-club grupy (81-703 Sopot, ul. Kościuszki 61).

Repr. Andrzej Sokółski

fan-club



zrozumiał, że w tę pustynię bez oazy iść musi samotny, z duszą zranioną, z sercem krwawym.

Hrabia odczuwał płacz wewnętrzny, rozrywający mu klatkę piersiową, lecz łzami nie płakał. Oczy były suche, ponure.

„Bodan zwyciężył!” — myślał hrabia bez przerwy.

Jaką tamten ma przewagę w pojęciu Luci, o ile wyżej ona go cenić może od tego, który ciągnął ją na bezdroża! Jerzy porównywał siebie z Bohdanem, ale od razu sam sobie wydał się karykaturą.

Tamten działał na chłodno, on głównie dążył do zadowolenia swych pragnień. Ale... czy Bodzio był zupełnie obojętnym w swych uczuciach, gdy zrywał ich małżeństwo? Działal bez wiadomości ordynata — to widoczne! Czy tylko powodowany szlachetnością, czy też z powodów osobistych?

Hrabia zastanawiał się, dlaczego Bohdan, taki zapalczywy, tym razem był spokojnym. Pierwszą obelgą, gdy mu cofnięto dłoń, wytłumaczył

pobłażliwie; na słowa wyzywające odpowiedział bez wybuchów; mocował się z sobą, ale potrafił utrzymać takt, którego się w nim Brochwicz nie domyślał.

„Co go tak zmieniło?”

Jaka siła wstrzymała go od gwałtowności, znanej u niego powszechnie?

Jedna jest jedynie możliwa: on kocha Lucię.

Ta myśl zarysowała się od razu jako pewnik. Zgnębiła ostatecznie Brochwicza, bo na tle swego nieszczęścia ujrzał on znowu — rywala.

A jednak żałował, że obraził Bodzia. Niepokoił się, podziwiał zimną krew młodzieńca, czynił sobie wyrzuty. Zamknięty w swym gabinecie męczył się i cierpiał, nie widząc ratunku.

Zrozumiał, że nie dość jest kobietę kochać szalenie i okazywać jej głębi swych uczuć, nie dość jest miłować duchem i pożądać zmysłami, ale trzeba posiadać tę moc wyłączną, odrębną siłę psychologiczną, która zniewała kobietę do wzajemności. Trzeba umieć otaczać ukochaną siecią swej przewagi, delikatną i subtelną, ale trwałą, nie ulegającą zniszczeniu. Trzeba z ostrożnością niesłychaną odróżnić despotyzm od tej odmiennej formy despotycznej, mającej władzę bóstwa, a wytworność i barwę storczyka.

Nie żebrać miłości, ale brać ją stanowczo jako swoją własność.

Iść do celu bez wahań, bez skrupułów, lecz krokiem śmiałym, druzgocącym wszystko po drodze.

Michorowski szedł z taką właśnie zuchwałością życiową, wszystko rzucił na szalę jednym zamachem i... wygrał.

Lucia odczuła przewagę Bohdana, łamiącą bezwzględnie jej niepewność.

Brochwicz rozmyślał, czasem ze spokojem dziwnym, czasem do głębi wzburzony.

Powtarzał sobie, że świat i życie ludzi to błąd, obłuda i wielka fatamorgana. Optymizm, zwykły towarzysz młodości, gdy zanika, zostawia po sobie w istocie człowieka martwą i niechęć zupełną. Wszystko jest fałszem, to podstawa świata.

Świat jest jak teatr; odgrywa się w nim tragedia, dramat, najczęściej i komedie; zmieniają się aktorzy, dekoracje, lecz treść główna i scena pozostają te same. Treść oparta na wiecznym, subtelny lub ordynarny oszukiwaniu siebie.

Mówią: kochać — to żyć! Paradoks.

Kochać — to morfina; bez niej zamiera się, a nią się zatruwa.

Kochać z wzajemnością — to szczęście wielkie, to odurzenie narkotyczne.

Kochać bez wzajemności — to trąd, śmierć, to gorsze od śmierci.

Ale kochać i bez wzajemności, i bez jednego atomu nadziei — to po wolna, okrutna agonja.

Zazdrość szarpała Brochwiczem. „Zabiorę mu Lucię! I kto ją odbierze? Gdyby umarła. Gdybyż nikt nie miał prawa do niej!”

Egoizm i mściwość podniecały się w duszy Jerzego. Ale zastanowienie przemawiało ciszej wprawdzie, lecz samowolniej.

Brochwicz zmagał się z sobą.

Wieczorem oznajmiono mu nadejście dwóch panów. Nazwiska ich objaśnił Jerzego.

„Sekundanci Bohdana” — pomyślał.

Odetchnął swobodnie, lecz zanim wyszedł do salonu, gdzie go oczekiwano, przebył z sobą krótką, ale straszną walkę. To, co miał uczynić, pruć mu żyły. Zatałował krzyk protestu wyrwyjący się z wyżyn am-

KŁAMSTWO I PRAWDA

Król Kłamstwa i król Prawdy wybrali się razem w podróż. W drodze mieli kolejno zdobywać pożywienie. Pewnego dnia miał to uczynić król Prawdy, jednakże nie wywiązał się ze swego zadania. Następnego dnia do miasta wybrał się król Kłamstwa. A tam panowała wielka rozpacz: zmarli rodzice władcy. Całe miasto oplakiwało ich śmierć.

— Pójdźcie i powiedzcie waszemu wodzowi, że matka jego może zmartwychwstać — rozpowiadał król Kłamstwa. A tymczasem schwytał osę, ukrył ją w maleńkiej buteleczce, po czym zakopał w mogile.

Wkrótce przybył sam władca i przyłożywszy ucho do mogiły — usłyszał brzęczenie osy. Myszka, że jest to głos jego matki, która zmartwychwstała, ucieszył się i podarował królowi Kłamstwa konia i piękną dziewczynę.

Wtedy ten rzekł wodzowi: — Oto słyszysz, że ojciec twój przeżywa z matką swoją i kłóci się z nią. Jeśli zmartwychwstała, ojciec zajmie twój tron, a może nawet zechce cię zabić.

Usłyszawszy to władca kazał podanym nasyścić więcej kamieniami na mogiłę, zaś króla Kłamstwa sownie nagrodził.

Stąd wiadomo, że kłamstwo płacić bardziej niż prawda.

Nim rozpoczniemy działanie, musimy najpierw dobrać odpowiedni rozmiar drutów do grubości wełny i rodzaju splotu (Druty powinny być co najmniej dwa razy grubsze od nitki). Następnie robimy próbkę takim splotem, jakim będzie wykonany model. prasujemy ją przez mokrą szmatę i pozostawiamy do całkowitego wyschnięcia.

Przykład obliczania liczby oczek potrzebnej do rozpoczęcia i wykonania modelu: jeśli próbka o wymiarach 10 x 10 cm ma 15 oczek i 10 rzędów, to na dzianinę o wymiarach 50 x 50 cm należy przewidzieć 75 oczek i 60 rzędów.

Nabieranie oczek. Z kłębka odwinąć około 30 cm nitki (jest to, oczywiście, zależne od wielkości modelu), położyć ją na palec wskazujący i wielki lewej ręki tak, żeby luźny koniec leżał na wielkim palcu, a z kłębka — na palcu wskazującym. Obie nitki przytrzymuje się pozostałymi palcami lewej ręki. Dwoma złożonymi razem drutami odciągnąć od dołu nitkę położoną pomiędzy palcem wskazującym i dużym lewej ręki, aż utworzy się pod wielkim palcem pętka. Wtedy wkląć druty od dołu w pętelkę i przeciągnąć z góry nitkę leżącą na palcu wskazującym. Wyjąć wielki palec z pętliki, zaciągnąć dwie pętliki na drutach, ponownie nałożyć nitkę na wielki palec i powtórzyć czynność aż do pożądanej liczby oczek.

ROBÓTKI NA DRUTACH



13
KONTAKT
15 I 1984



FACHOWCY Z DAWNYCH LAT

© Początek kina zrodził w naszym kraju profesję zapowiadacza. Każde szanujące się kino nie mogło istnieć bez takiego fachowca. Obrazy na pomarszczonym prześcieradle migły, oczy widzów nie mogły nadążyć za akcją, więc zapowiadacze tłumaczyli im wypadki na ekranie: — Teraz państwo widziecie, jak nasz bohater idzie do domu. O, wstępuje na schody... otwiera drzwi, a na jego spotkanie wychodzi teściowa z walkiem.

© Zanim na ulicach pojawiły się gazowe latarnie — egipskie ciemności miasta rozświetlali (za drobną opłatą) specjaliści usługodawcy, którzy przychodzili pod teatry i odprowadzali widzów do domów z zapalonymi pochodniami.

© Z tych również czasów zacho-

wali się wspomnienia o pilowaczach. Ludzie swe mieszkania opalali nie węglem, a drzewem kupowanym na sążnie. Trudno było samemu rozpiłować tyle kłoców. Od domu do domu krawczyli pilowacze oferując swe usługi. Najtańszej krowli drewno fachowcy z więzienia. Wystarczyło w kancelarii więziennej złożyć zamówienie i zjawiała się, o umówionej porze, specjalna ekipa ze strażnikami na czele.

© Ponieważ łazienka była nieosiągalnym luksusem, mieszkańcy miast korzystali od czasu do czasu z wędrownych łaźni. Ulicami jeździły beczkowozы z wrzątkiem i białkami. Kto chciał, mógł urządzić sobie w mieszkaniu wielkie mycie, wystarczyło tylko zawołać z okna.

MAKROBIOTYKA (11)

HODUJEMY

I Do litrowego słoika wysypujemy trzy pełne łyżki umytego ziarna pszenicy, wlewamy tyle wody (surowej), aby wszystkie ziarna dobrze się nią nasączyły, przykrywamy na chwilę słoik i rozprowadzamy mokre ziarno po wszystkich jego ściankach, większość pozostawiając na dnie. Słoik przykrywamy gazą, umacniamy przykrycie gumką i wstawiamy do ciemnej szafki kredensu. Następnego dnia dodajemy łyżkę wody (przez gazę) i ponownie rozprowadzamy ziarno po słoju. W ten sposób postępujemy jeszcze przez dwa następne dni. Trzeciego — mamy już skielkowane ziarno. Układamy je na czystej tacce na kaloryferze, suszymy i miełmy w młynku na proszek.

II Ustawiamy szklanę, na niej sitko z łyżką ziarna. Woda w szklance musi przesiąkać sitko. Następnego dnia zmieniamy wodę, a do drugiego sitka na kolejnej szklance wysypujemy następną porcję ziarna.

KIELKI

To samo robimy z trzecią szklaną i sitkiem trzeciego dnia. W ten sposób mamy zachowaną ciągłość w „dostawie” świeżych kielków, które nadają się do spożycia na świeżo po trzech dniach.

III W skrzyneczkach (małe kuwety) z ziemią kolejno co kilka dni rozkładamy równą warstwę ziaren pszenicy, fasoli, żyta, owsa, grochu, jęczmienia. Podleamy obficie i pozwalamy im kiełkować do wysokości 2-3 centymetrów. Wygospienię i zielone (stojące na parapecie, w świetle) ścinamy nożyczkami i kroimy drobnutko jak szczypior, po czym zjadamy w codziennej surowce jarzynowej, na kanapkach, jako zieleninę w zupie lub traktujemy jako silnie działający lek na wzmocnienie vitalności organizmu (uwaga na efekt wzmocnienia pobudliwego seksualnego!), czyli przekreślamy je przez maszynkę do mięsa, wyciskamy i nalewamy do najmniejszego kieliszka. Więcej na raz odradzam, i tylko co kilka dni.

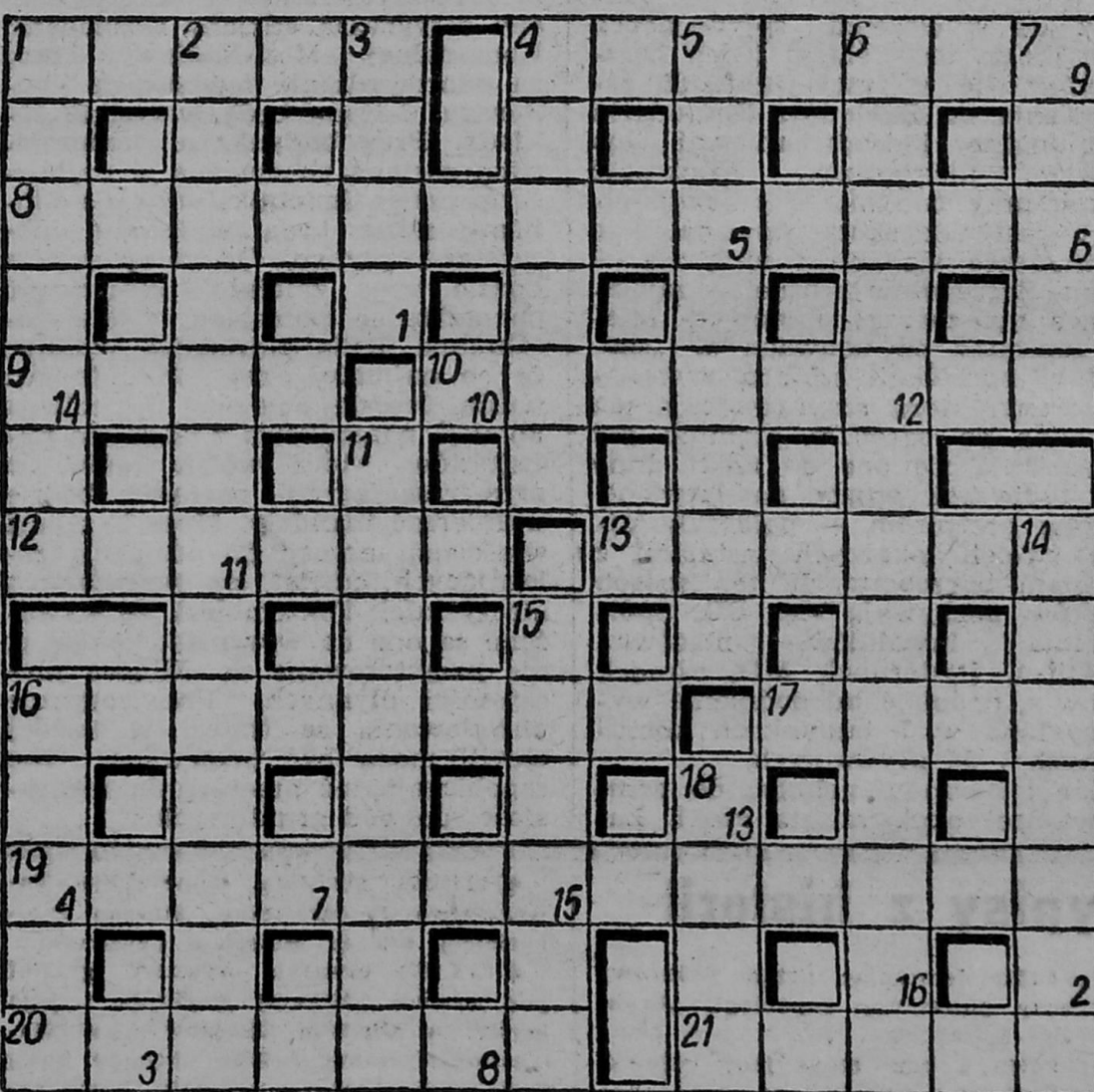
OLIMPIJSCY ZAWODOWCY

W idealizowany obraz starożytnych olimpiad prezentuje dawnych zawodników, którzy jedynie dla galezi z drzewa oliwnego staczali mordercze boje. Istotnie, zwycięzców olimpijskich wyróżniano na miejscu jedynie gałązką oliwną, ale wychodzili oni również „na swoje” pod względem finansowym: po powrocie do ojczyzny czekała na nich sowiata nagroda. Wszystkie miasta greckie, bardzo dumne z zaliczania do swych obywateli zwycięskich atletów, miały wydzielone fundusze na popieranie sportu, które powstawały z dobrowolnych składek najbogatszych obywateli. Wynagradzano z tych pieniędzy również trenerów, masażystów, lekarzy, opiekunów i kucharzy dbających o specjalną dietę. Miasta dożywno fundowały swym zwycięzcom i ich rodzinom

bezpłatne obiady w ratuszu (prytaneionie), często również przyznawały im renty lub zwalniały od podatków i obdarowywały podarkami (niekiedy w postaci pieniędzy). Ateński mąż stanu, Solon, nakazywał wypłacenie zwycięzcom pochodzącym z Aten 500 drachm. Za taką sumę żołnierz musiał służyć dwa lata.

Olimpijscy zawodnicy żyli od jednej imprezy do drugiej. Oprócz czterech wielkich igrzysk panhelleńskich istniało jeszcze około trzystu innych, mniejszych imprez o charakterze lokalnym.

Tradycja mówi, że pewnemu zwycięzcy olimpijskiemu wypłacono za samo tylko uczestnictwo honorarium w wysokości 30 000 drachm, czyli ogromną ilość pieniędzy. Znawcy problemu twierdzą, że jest to suma przesadzona.



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krątek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 16, utworzą przysłowie staropolskie.

POZIOMO: 1) część paleniska, 4) telegram, 8) nauczycielka odpowiedzialna za daną klasę, 9) ogon zająca, 10) kojarzy się z Bonapartem, 12) czwarta część całości, 13) tkanina bawełniana podobna do płótna, 16) protest, brak zgody, 17) szum, zgiełk, 19) udowodnienie niewinności oskarżonego, 20) obrabiarka skrawająca, 21) ryba z rodziny łososiowatych.

PIONOWO: 1) jednakowość pod względem wielkości, ilości, 2) o pilce ręcznej w znaczeniu potocznym, 3) ścisł, 4) tragedia, nieszczęście, 5) daleki krewny, 6) robótka ręczna, 7) jon o ładunku ujemnym, 11) produkt uzyskany przez przeróbkę w procesie technologicznym, 14) przyrząd optyczny, 15) drzewo owocowe, 16) kurek, cyngiel, 18) zakładany jest na złamaną kończynę.

„HCL”

Wśród Czytelników, którzy nadesłały w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (tylko hasło), rozlosujemy nagrody książkowe.

Stragam pod trzynastką



wieści grodzkie



Mrozy sprzed kilku tygodni i złośliwość niechętnych przyhamowały tempo budowy kolneńskiego dworca PKS-u. Stoją już ściany budynku głównego i słupy podciągowe, na których będzie opierał się dach. Głównym zmartwieniem inżynierów budowy są jednak problemy z załatwieniem formalności. Urząd Miasta i Gminy dysponuje wprowadzić niezbędną kwotę pieniędzy, lecz umieszczone są one na

KOLNO

różnych kontach i „ruszenie” ich wymaga wielu uzgodnień. Pracownicy fiskusa mają np. pretensje o to, że rzemieślnik wykonujący wiaty przystankowe nie został rozliczony. Wynika to zaś z faktu niezakończenia robót. Piętrzą się też problemy techniczne. Szukać trzeba wykonawcy instalacji sanitarnych, elektrycznych. Skąd wziąć glazurę do wyłożenia ścian w jadalni? Mimo to inicjatorzy budowy pragną jedynie tyle, aby im nie przeszkadzano.

STAWISKI

32 wsie z około 10 tysiącami mieszkańców korzystają z porad miejscowej przychodni lekarskiej. Trafiają tu też chorzy z innych rejonów, choćby z Przytuł, bo ich lekarz często jest nieobecny. Pacjentom z Zalesia Dużego i Małego jest „po drodze”, zaś Kurkowo, chociaż leży w gminie Grabowo, pod względem leczniczym należy do Stawisk. Pół biedy, jeśli chory zjawi się z gorączką. Gorzej, gdy są to przewlekłe choroby narządów ciała, bowiem w przychodni nie ma kart chorobowych „gości” (nieznany jest więc ich przebieg, dotychczasowa kuracja itp.). A i możliwości przychodni są ograniczone. Na stałe zatrudnionych jest dwóch lekarzy internistów. Dwa razy w tygodniu przyjeżdżają stomatolog i ginekolog. Szyld jest więc jakby trochę na wyrost. Brakuje również laboratorium do wykonywania nawet najprostszych badań. Jest kompletnie wyposażone pomieszczenie, w którym przed kilku laty takie badania wykonywano, ale kolneński ZOZ — w ramach reorganizacji — zlikwidował laboratorium. Przez pewien czas prowadziła je „społecznie” jedna z pielęgniarek. W ZOZ-



pobierać próbki i karetką wozic do Kolna (oszczędność?).

Brak mieszkań uniemożliwia zatrudnienie specjalistów. Planowano zaadaptować na ten cel sąsiedni budynek. Ekspertyza wykazała jednak, że nie może być on przebudowany. Zostanie więc rozebrany, na jego miejscu stanie blok z czterema mieszkaniami. Jak długo trzeba będzie czekać na zakończenie tej inwestycji? Wiadomo, że w przeznaczonym do rozbiórki budynku mieszka jedna z pielęgniarek, a przeciekający dach w każdej chwili grozi zawaleniem.

Mimo że mieszkańcom okolicznych wsi nie dokuczają epidemie, to jednak źle jest z higieną. Prawie w każdej szkole są dzieci z wszawicą. Pasożyt atakuje też dzieci w stawiskowskim przedszkolu. Niezbędna się staje pomoc nauczycieli. Po wprowadzeniu regularnych kontroli włosów dzieci udało się zwalczyć wszawicę w Rostkach.



Aby zatruć środowisko naturalne, niepotrzebne są wielkie huty, rafinerie, zakłady chemiczne. Wystarczy szamba. W Szczuczynie jest ich około 250. Do połowy grucio-

dnia do wywożenia śmieci tam nieczystości służył jeden beczkowiec. Nie wszyscy zgłaszali zamówienia do Zakładów Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej na wywóz nieczystości. Większość szamb przy budynkach indywidualnych jest tak skonstruowana, że gromadzące się ścieki wsiąkają w grunt. Szczególnie groźne — zawierające np. zarazki chorób — ścieki szpitalne są usuwane w „specjalny” sposób. Z szamba wykonano drenaż, który rozprowadza ich nadmiar po ogrodzie, stamtąd zaś przedostają się one do rzeki. Inne instytucje też poszły na łatwisnę. Wbrew przepisom — połączyły ujścia swoich lokalnych instalacji z kanałem burzowym. W ten sposób ścieków pozbywają się: GS, Spółdzielnia Inwalidów, placówka WSOP-u, Posterunek MO, ośrodek zdrowia, podobne udogodnienie wykorzystano w 7 budynkach komunalnych i 23 prywatnych.

Kanał burzowy uchodzi do przepływającej obok miasta rzeki. La-

SZCZUCZYŃ

tem kapia się w niej dzieci, poi się bydło. Radykalnym rozwiązaniem byłaby budowa oczyszczalni, ale plany, przewidują jej rozpoczęcie po 1986 roku. Do tego czasu muszą wystarczać inne rozwiązania. Kary za zanieczyszczanie środowiska placily dotychczas Zakłady Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Teraz za odprowadzanie ścieków do „burzowca” karane będą wszystkie zakłady. Przy budynkach komunalnych zostaną zbudowane w najbliższym czasie śmietniki wraz z szambami, gdzie będą wylwane nieczystości płynne. Od mieszkańców będzie więc zależało utrzymanie porządku na posesjach. Miejsko-Gminna Rada Narodowa ustaliła, że co najmniej raz w miesiącu każda posesja odwiedzi specjalna komisja porządkowa z udziałem milicjantów, która wobec osób nie przestrzegających porządku będzie wymierzać mandaty. Może to zmusi właścicieli posesji do usunięcia zalegających od lat na podwórkach nieczystości. Faktem jest, że wywożone są one na wysypisko miejskie, nie przystosowane do odbioru nieczystości płynnych. Prowizoryczne obwałowania ze śmieci w każdej chwili mogą być przerwane. Nie zapobiegają też przenikaniu nieczystości do wód gruntowych.

wypisy z historii

- 15 I 1863 demolując urząd poborowy w Łomży powstańcy zapobiegli „brance”.
- 15 I 1945 z rąk reakcyjnej bojówki zginął sekretarz Komitetu Gminnego PZPR oraz przewodniczący MRN w Ciechanowcu — Tomasz Grabarz.
- 18 I 1946 odbyła się w Łomży I Powiatowa Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PPR. Uczestniczyło w niej 150 osób. I sekretarzem KP PPR został Włodzimierz Melaczki. Powiatowa organizacja PPR liczyła 248 członków.
- 18 I 1965 w Wiźnie została otwarta ekspozycja: „Ochrona dóbr kulturalnych w woj. białostockim w XX-leciu Polski Ludowej”.
- 1 I 1971 w Białymstoku ukazało się pierwsze wydanie jednodniówki „Dziennik” przygotowane przez zespół tygodnika „Nasza Wiosna”.

...i po świętach

uczta Lukullusa

czyli

ostatnie dni Pompei

Choć sezon zbioru owoców dawno już minął, co najmniej połowa moich znajomych grudniowe kartki mięsne wymienia na cukier. Klatki schadowe bloków mieszkalnych nie wypełniły się jednak charakterystyczną wonią nielegalnej używki alkoholowej. Cukier zapewne spoczął na półkach, gdzie czeka na letni wysyp truskawek. Osiadła spowit za to gęsty, lecz całkiem legalny zapach czosnku i majeranku. Oto pociągłem i PKS-em, samochodem osobowym i furmanką, pieszo i konno — mimo licznych obostrzeń i restrykcji — szeroką rzeką popłynęło mięso ze wsi do miasta.

Doktorstwo N., dysponujący własnym autem, nabył pół wieprza. Inżynierostwo P. samochodu nie mają, więc kupili tylko ćwiartkę. We wszystkich niemal przedświątecznych dyskusjach dominował główny temat: cena rąbarki.

Nauczyciel F. płacił po dwieście osiemdziesiąt za kilogram. Dyktarowi Z. udało się kupić po dwieście dwadzieścia, ale, niestety, w przeliczeniu na żywą wagę. Kto zyskał, kto stracił? Ile trzeba odjąć na łeb, kopyta i flaki?

Były też inne tematy, natury bardziej technicznej. Zadzwoń do mnie docent K., znany i ceniony filolog orientalny: — Właśnie robię kielbasę — powiada. — Co się do niej dodaje?

Poradziłem mu, żeby dodał wszystkiego, co akurat ma pod ręką, nie wyciągając cynamonu i goździków. Podziękował grzecznie, ale za pół godziny znowu dzwonił: — W co ja właściwie mam pakować tę kielbasę? Flaki brudne i jakoś dziwnie pachną, jak się robi, żeby nie śmierdziały?

— Wsadź je do pralki i upierz — mówię, bo coś innego mogłem mu poradzić?

Magistra W. spotkałem na ulicy. Biegł od księgarni do księgarni poszukując czegoś na temat rozbiórki tuszy wieprzowej. W swojej półtorce rozpoznał szynkę i boczek, podejrzewał, gdzie mogą być żeberka, ale innych części nie potrafił już znaleźć: — Gdzie jest schab? — pytał z obłędem w oku. — Prze-

cież świnia musi mieć kotlety schabowe! A może mnie okradli, może znajomy, z którym do spółki kupiłem kabana, zabrał wszystko i nie mi nie zostawił?

— Pożycz gdzieś podręcznik anatomii człowieka — powiadam mu na to. — Podobno świnia i człowiek są mniej więcej tak samo zbudowani.

Popatrzyli na mnie jakoś dziwnie, ale ukradkiem złapał się za własne plecy poniżej pasa i pobiegł do znajomego studenta medycyny.

Z socjologiem — pracy i znawcą stosunków społecznych, doktorem F., tuż po świętach usiedliśmy w kawiarni nad filiżanką w miarę prawdziwej herbaty. Twarz miał obrzękniętą, oczy przekrwione: — Nie uwierzysz, ale przybyło mi chyba z dziesięć kilogramów — zaczął przytaczając z trudem słowo. — Prawie całą pensję wydałem na świąteczną chabaninę. Moja żona na widok góry mięsa, z radości, omal nie dostała zawału. Przez całą noc rąbata tuszę na małe kawałki, po czym wszystkie należycie zawinięte i posegregowane wyniosła na balkon. Zamrażarki nie mam, lodówka mi się rozspętała, a na nową, póki co, nie widzę żadnej szansy. No i co powiesz? Budzę się rano, w przedświąteczny wtorek, a tu po mrozie ani śladu! Zasiedliśmy z żoną do stołu i dawaj świętować. Wtorek, środa, czwartek... rany boskie! Do dzisiaj śniłoby mi się to po nocach, gdybym po takim obżarstwie mógł zasnąć. Pewnie przez dłuższy czas nie będę mógł spojrzeć na świąteczne padło.

Doktor zamilkł, coś tam w sobie przeżuwał: — Wiesz — zaczął ponownie po malej chwili — nie jest, zresztą, wykluczone, że po prostu przez jakiś czas nie będą musiały pa-trzeć. Zjadłem półroczny przydział, jaki przypadł na mnie z ogólnego bilansu. Urządziłem sobie prywatną ucztę Lukullusa, a jeśli więcej było takich, następna przewiduję nie przedzień niż, powiedzmy, za dwa lata. I cóż tu jeszcze można dodać? Socjolog na pewno ma rację. Byle do światła, a po nich niechby koniec świata.

ANDRZEJ WIESŁAWSKI



warunki
prenumeracji



I CHING

niebezpieczeństwa. Dobry okres na relaks, wycieczkę itp. Dobrze jest zdobyć zaufanie innych ludzi.

OBRAZ: Chmury na niebie. Człowiek wartościowy spędza czas na przyjemnościach i zabawie.

Linia 1 — Nie należy przedsięwziąć tego, co trudne do zrobienia. Nie należy robić nic niezwykłego.

Linia 2 — Należy obserwować to, co się dzieje — nie uczestniczyć w tym bezpośrednio. Choć będzie trochę plotek i pretensji, wszystko skończy się dobrze.

Linia 3 — Ugrzęźliśmy, nie możemy ani walczyć, ani uciec. Naraża nas to na niebezpieczeństwo zewnętrzne, atak wrogów. Nie wolno dać się pogrążyć.

Linia 4 — Problem staje się sprawą życia i śmierci. Trzeba pozwolić losowi iść swoim torem. Nie należy pogarszać sytuacji, bo każdy najmniejszy ruch pograży nas w bagno. Wyjdziemy z tego z czasem.

Linia 5 — Możemy spędzać czas na odpoczynku i zabawach, ale musimy być przygotowani do działania, kiedy przyjdzie nam to czas.

Linia 6 — Przyjdzie ratunek w ostatnim, krytycznym momencie. W chwili, gdy sytuacja wydaje się zupełnie beznadziejna i straszna — następuje zwrot na lepsze. Nadchodzi interwencja z zewnątrz — jakby nadeszli trzech niezaproszeni goście. W pierwszej chwili nie wiemy — cieszyć się, czy martwić. Jeśli przyjmujemy zwrot fortuny z należytym respektem — wszystko pójdzie dobrze.

Heksagram 6: Konflikt.

DECYZJA: Przekonanie natrafia na przeszkodę! Przy dbałości można jakoś prosperować przez pewien czas, ale w końcu będzie klęska. Dobrze by było widzieć się z wielkim człowiekiem, ale nie należy przekraczać wielkiej wody.

KOMENTARZ: Heksagram oznacza, że mamy małe szanse sukcesu w konflikcie, dyspacie lub sprawie prawnej, w którą się obecnie zaangażowaliśmy. Ustępstwo — to najlepsza polityka. Może być korzyść przez pomoc arbitra (adwokata, sędziego — czy w ogóle protektora). Natomiast agresja skończy się katastrofą i konfliktem.

OBRAZ: Niebo i woda w opozycji. Człowiek wartościowy nie zaczyna żadnej sprawy, dopóki starannie nie przygotuje początku.

Linia 1 — Nie należy przeciągać konfliktu. Mówić jak najmniej! Wszystko dobrze się skończy. Sprawa jest jasna.

Linia 2 — Kiedy nie da się wygrać, najlepiej ustąpić, choćby po to, aby nie wciągać w konflikt bliskich osób. Inaczej będzie wielka klęska.

Linia 3 — Początkowo kłopoty — potem duże powodzenie — pod warunkiem wykazania właściwej determinacji. Szukanie pracy jest teraz bezowocne.

Linia 4 — Trzeba pogodzić się z losem. Konfliktem niczego się nie rozwiąże. Szansa na satysfakcję moralną.

Linia 5 — Konflikt zapewnia zwycięstwo!

Linia 6 — Niewiele będzie pożytku z wygranej sprawy. Szybka utrata wszystkich osiągniętych korzyści.

Heksagram 5: Bierność, wyczekiwanie.

góra: K'an — woda, przepaść,

dół: Ch'ien — niebo, aktywność

DECYZJA: Niedziałanie (lub oczekiwanie) i zdobycie zaufania u innych da wspaniały sukces. Korzyści z przekroczenia wielkiej wody.

KOMENTARZ: Heksagram symbolizuje sytuację, w której zamierzona bierność — połączona z oczekiwaniem na przebieg wydarzeń — ustrzeże nas od nadchodzącego

Ludzie urodzeni w tej samej miejscowości, tego samego dnia, godziny i minuty nazywani są przez astrologów „bliźniętami czasowymi”, bowiem mają na ogół podobne cechy i predyspozycje życiowe. W astrologicznych annałach sporo się takich przypadków notuje. Oto kilka z nich, które wyjęliśmy z książki Rafała T. Prinke i Leszka Weresa — „Mandala życia”, wydanej przez KAW w 1983 r.

Samuel Hemming i Jerzy III, król Anglii — urodzeni 4 VI 1738 roku o tej samej godzinie — byli bardzo podobni do siebie, a koleje ich życia biegnęły równolegle, choć na różnych poziomach. Hemming otworzył swój sklep z żelazem w dniu koronacji Jerzego III. Obaj ożenili się 8 września 1761 roku, mieli tyle samo dzieci i tej samej płci, chorowali w tym samym czasie i umarli 29 I 1820 roku z podobnej przyczyny.

Otto Hahn i Albert Einstein urodzili się 14 marca 1879 roku. Oprócz podobieństwa fizjonomii wybrali sobie identyczną dziedzinę aktywności — fizykę, w której zostali laureatami Nobla. Co myślał o astrologii Otto Hahn — nie wiemy, natomiast Albert Einstein wypowiedział się o niej tak: „Astrologia jest nauka samodzielną. Wyjaśnia nam bardzo wiele. Z jej znajomości dużo się nauczyłem i wielokrotnie odniosłem korzyści”.

Dwie kobiety o imieniu Edna

spotkały się po raz pierwszy w szpitalu w Hackensack w Stanie New Jersey i z niezłym zdziwieniem odkryły, że urodziły się tego samego dnia i właśnie spodziewały się pierwszego dziecka. Obie urodziły córki w przedziale jednej godziny i miały już uprzednio przygotowane dla nich imiona — Patricia Edna. Mężowie obu pań nosili imię Harold i również urodzili się tego samego dnia, mieli taki sam zawód i jeździli samochodami tej samej marki, a nawet tego samego koloru. Obie pary pobrały się tego samego dnia. Kobiety miały identyczną liczbę braci i siostr i wyznawały tę samą religię, odmienną wszakże od religii ich mężów. Wreszcie obie rodziny miały kundla wabiącego się Spot.

James Stephens i James Joyce urodzili się w Dublinie 2 II 1882 roku o godzinie 6.00 rano. Podobni do siebie jak bracia, obaj zostali pisarzami i zyskali sławę dzięki obsesyjnemu wręcz zainteresowaniu językiem.

ACZ PRAWDZIWE



LESZEK SZUMAN

ŻYCIE

PO ŚMIERCI

W JASKINI ZMARŁYCH 2

— 18 —

Czyżby istniały takie duże nietoperze? Jak na nie patrzyłem, zastanawiałem się: czy ja jeszcze żyję, czy też już umarłem. Ptaków nie

bałem się, a dotkliwie początkowo zimno z czasem przestało mi dokuczać. Coraz więcej tych ptaków krążyło dookoła mnie. Potem pojawiły się świetliki.

Poruszyć się nie mogłem, lecz ponieważ nie odczuwałem żadnego bólu, pomyślałem sobie, że ja jednak chyba nie żyję.

Następnie wszystko to zniknęło, a pojawiły się jakieś ohydne maskary: postacie niesamowite, z pochodniami w rękach. Ich wygląd był odrażający. Nie miały one w sobie nic ludzkiego. Tańczyły dookoła mnie machając pochodniami, lecz mnie nie dotykały.

Po jakimś czasie pojawili się przy mnie tybetańscy mnisi. Poznałem ich natychmiast po ogolonych głowach. Zajęli się mną i mnie leczyli. W tej pieczarze zupełnie straciłem rachubę czasu. Byłem jakby w półśnie. Nadal nie wiedziałem czy już umarłem, czy też powróciłem do życia.

Niekróć mnisi odchodzili, znów pojawiali się owe nietoperze, świetliki i maskarady, napawające mnie przerażeniem i strachem.

Z nikim nie mogłem się porozumieć, bo mnisi wydawali się być

gluchoniemi. Nadal nie odczuwałem żadnego bólu.

Któregoś dnia przeniesiono mnie do innej jaskini — jaśniejszej. Była ona nieco mniejsza niż poprzednia, ale zmieściłby się w niej nawet ratusz mojego rodzinnego miasta. Było tam także nieco ciepłej.

Tu przeżyłem chyba po tysiąckroć drogę Dantego w zaświaty. Dlaczego mnie przeniesiono? Nie wiem.

Tuż już nie było nietoperzy. Natomiast były istoty, które może kiedyś w przeszłości były ludźmi. Może były one za życia kobietami? Czołgając się zbliżały się do mnie. C wylały mnie zimnymi, trupimi rękami, całowały mnie i głaskały. Leżałem w niemocy. Nie mogłem się bronić przed tymi przejrzytymi istotami.

Gdy pojawiali się mnisi, wszystkie owe niesamowite zjawy nagle zniknęły, rozplywały się w powietrzu.

Starłem się zachować spokój i rozsadek i porządkować swoje myśli, lecz trudno było mi się skupić.

Kiedy mnie wynoszono z jaskini, aby przekazać Anglikom, dookoła słyszałem chichot i kpiący skrzek zjaw, które pozbawiono bezbronnej zabawki...

Sekcja zwłok dokonana po śmierci Svena Steffensona wykazała, że miał — oprócz obrażeń kręgosłupa — również podwójne złamanie podstawy czaszki. W następstwie takich obrażeń człowiek zwykle umiera po kilku godzinach.

Tybetańczycy doskonale potrafili leczyć urazy czaszki i kręgosłupa, lecz nie stosują swej terapii wobec Europejczyków, których ukrytych zamiarów nie potrafili rozszyfrować. To, że Svenowi nie dali umrzeć przez tak długi okres i że starali się go uratować, jest zdarzeniem wyjątkowym.

Sven Steffenson przez długie lata zajmował się problemami z dziedziny parapsychologii. To był też istotny powód, dla którego postanowił odwiedzić Tybet. Zdaniem angielskiego psychiatry, który badał Svena Steffensona, mogło to przyczynić — na drodze reminiscencji — wspomniane wizje i halucynacje, wywołane szokiem po wypadku.

Niestety, takie wyjaśnienie nie tłumaczy nam niczego.

(Cdn.)

wiedza tajemna

organ samoistny pod redakcją

Joanny Sabiło i Andrzeja Wesolowskiego

wiedza tajemna

3

(171)

ONTAK

22 I 198

cenn

10 z